Nr. 220. Lwów — Sroda dnia 24 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h na prowincyi 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Gerarda B. Teodory
Jutro: św. Kleofasa M. Antonowa M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 56
Zachód „ „ 5 m. 47

Długość dnia godzin 11 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Bez złudzeń.

Społeczeństwo polskie w Poznańskiem, na ogół biorąc, zrozumiało należycie znaczenie wizyty cesarza Wilhelma II-go w Poznaniu i słów, wypowiedzianych przezeń przy przyjęciu członków Sejmu prowincyonalnego. Zdrowym instynktem odczuło ono, że ów błyskotliwy frazes cesarski, iż „nikt nie myśli zacierać odrębnych właściwości szczepowych", tudzież, że „tradycye historyczne mogą istnieć sobie spokojnie", nie może być dla nas zwiastunem żadnych zmian na lepsze i że czeka nas dalsza ciężka walka z exterminacyjnym systemem rządowym pruskim, walka, w której zdani jesteśmy tylko na pomoc Bożą i na własne siły. Znalazło się jednak kilku optymistów, którzy w owych słowach cesarskich chcieli koniecznie dosłyszeć nutę odzywającego się głosu sumienia, nawołującą do zgody i przebaczenia. Fakt, że znaleźli się przecież marzyciele, którzy w taki poetyczny sposób komentowali autokratyczne, co się zowie, przemówienie Wilhelma II, dał powód do wytworzenia się pogłoski, iż pośród Polaków rodzi się myśl ponownego zbliżenia się do dworu pruskiego i że na czele tej nowej polityki ugodowej stanąć ma grono wybitnych osób zarówno ze sfer ziemiańskich, jak i mieszczańskich. Nazwisk tych wrzekomych chorążych nowej polityki ugodowej w Prusiech nie podano i kto wie, czy wogóle pogłoska ta zawiera w sobie coś prawdy — niemniej jednak samo pojawienie się jej wywołało w społeczeństwie polskiem pod zaborem pruskim głośne protesty. Pierwszy zabrał głos w tej sprawie p. Józef Mycielski z Kobylopola i w liście otwartym, ogłoszonym w *Kuryerze Poznańskim*, wystąpił stanowczo przeciw myśli rozpoczynania na nowo jakiejkolwiek polityki ugodowej, która w danych warunkach byłaby tylko poniżeniem całego narodu. Między innemi tak pisze p. Józef Mycielski w tej sprawie:

„Gdy przed kilkunastu laty zmiana kanclerza zdawała się zwiastować, że wśród sfer najwyższych zaświtają rozsądniejsze prądy, wtedy część naszego społeczeństwa miała nadzieję, że w zamian za czynny a gorliwy udział w sprawach ogólnych i za pomocą osobistego zbliżenia się do sfer rządowych zdołamy uzyskać sprawiedliwe uwzględnienie słusznych naszych żądań. Nie brakło wtedy głosów ostrzegających, lecz fale wysoko wybujałego optymizmu je zagłuszyły. Nie mam zamiaru zwalczania tutaj ubiegłej polityki ugodowej, jako takiej, gdyż nie byłem dostatecznie wtajemniczonym w ówczesne rokowania, bym mógł objektywnie krytykować, — nie należę również do tych, którzy działalność polityczną taksują jedynie wedle rezultatów. Chcę nawet przypuścić, że niejeden z żarliwych dziś przeciwników polityki ugodowej, byłby ją może wówczas popierał, gdyby wtedy był stał na stanowisku decydującem. Zaznaczam dalej, że żaden z byłych t. zw. ugodowców nie wyparł się ani jednego ze słusznych naszych żądań. Natomiast stwierdzam i pragnąłbym, aby ówcześni koryfeusze zechcieli to wreszcie otwarcie przyznać, że polityka ugodowa nie przyniosła spodziewanych owoców, a pośrednio przyczyniła się do chwilowego obniżenia moralnej wartości społeczeństwa. Optymizm, jaki wtedy owładnął umysłami, posuwał się niejednokrotnie do objawów serwilizmu, który nas wystawiał na pośmiewisko przeciwników, a, jak się dobitnie, lecz słusznie wyraził swego czasu pan Witold Skarzyński, rumieńcem wstydu okrywał lice każdego Polaka.

O ile jednak wtedy okoliczności mogły może tłómaczyć zaufanie w pożytek polityki ugodowej, o tyle w obecnej chwili podobna wiara robi wrażenie wprost karykaturalne. Czyż wyraźna zachęta, jaką nie od dziś doznaje hakatyzm z ust najbardziej kompetentnych, nic nie znaczy? Wyczytaliśmy, że odrębności i tradycye nasze nie mają być zatarte, lecz wyczytaliśmy również, że mają być uważane tylko za wspomnienia historyczne.

Wiemy i wierzymy wszyscy, że usta, które te słowa wyrzekły, przemawiały jedynie na podstawie mylnych, w przekonaniu naszem, informacyi, lecz czyż znajdzie się pomiędzy nami kto dość naiwny, by wierzył, że informacye przez kogokolwiek z nas udzielone znajdą posłuch, lub w najlepszym razie zdołają pobudzić doradzców korony do dostatecznej energii, by się oprzeć insynuacyom owej kliki patryotów z interesu, którzy każdej chwili gotowi ościeniem stanąć przeciw rządowi, skoro tenże odsuwać zacznie koryto z obrokiem.

Czyż dla nas pouczającym nie jest ton poważnej prasy niemieckiej, który po godnej postawie, jakąśmy zajęli podczas pobytu cesarza w Poznaniu, zdradza dziś dla nas daleko większy szacunek, jak oni za czasów ułud ugodowych?!

Zgubnym i potępienia godnym jest wszelki szowinizm, lecz niemniej zgubnym, a w skutkach demoralizującym zbyteczny optymizm. Opozycya — li tylko dla opozycyi, nigdy korzyści przynieść nie może, ale politykowanie bez podstawy „do ut des" jeszcze mniej jest logicznem. Ostatni nasz wielki realny polityk — Wielopolski, żądał poddania się władzy jako takiej, a w zamian tego wymagał sprawiedliwego uwzględnienia i uznania odrębności naszej narodowej.

Podstawa taka i dziś istnieć może jedynie tam, gdzie w nas widzą żywy organizm; natomiast gdzie nam po prostu zaprzeczają bytu, tam możemy, co najwięcej, przy sposobności, ze ścisłym obrachunkiem i na mocy dostatecznych gwarancyi, politykować od wypadku do wypadku, lecz przenigdy wiązać się protestacyami lojalności, w które najmniej uwierzą ci, którym ta nasza lojalność wcale nie jest na rękę. *Legalność* raczej niż *lojalność*, oto na dzisiaj właściwa dewiza".

Trzeźwe te słowa p. Mycielskiego znalazły poklask ogólny i pogłoski o nowym kursie ugodowym od razu ucichły zupełnie, a utorowało sobie drogę to ogólne przeświadczenie, że musimy wytrwać nadal w pozycyi obronnej i że impuls do zgody może wyjść tylko z tej strony, która pogwałciła prawo i słuszność, a więc od rządu pruskiego. Dopiero wtedy, gdyby rząd pruski pokazał szczerą chęć naprawienia krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu i rozpoczął tępić hakatyzm, możnaby mówić o możliwości zgody. W dzisiejszych jednak stosunkach ewentualność taka jest wręcz wykluczona, bo hakata wzięła górę nawet nad rządem. Dziś już nie ma ministra pruskiego, którymby bezkarnie mógł rozpocząć walkę z hakatą. Nie ma wpływu, który mógłby tę chorobę wewnętrzną państwa pruskiego poskromić. Przecież odzywa się dosyć poważnych głosów niemieckich, ostrzegających, że hakatyzm zwali Niemcom na głowę całą kwestyę słowiańską, przecież sprawozdania rządowe zdają chyba sprawę ministrom o tem, jak obecna polityka rządowa budzi polskiego ducha odporności i przecież hr. Bülow uchodzi za człowieka inteligentnego, a jednak wszystko idzie za prądem, bo iść musi, bo ktoby opierał się prądowi, tego upadek byłby niechybnym. Polak z polityką niemiecką dziś w żadnym razie wiązać się nie może, bo ta polityka nie jest obliczalną, zależy od prądów, które uniosą ją Bóg wie gdzie. A nawet gdyby Niemcy po niewczasie próbowali zawrócić z fatalnej drogi dzisiejszej, gdyby twarde nauki historyi zmusiły ich do jawnego szukania przyjaźni z nami — to kto wie, czy przedstawiałaby ta przyjaźń dla nas jakikolwiek interes. Mocny Niemiec nie ochłonie z gorączki hakatyzmu. Z nim ugodą niemożliwa. Ze słabym Niemcem zaś godzić się jużby nawet nie warto.

Ostatnie wiadomości potwierdzają w zupełności, jak trafnie ocenił p. Józef Mycielski sytuacyę, nie łudząc się co do tego, jakoby mowa cesarska w Poznaniu oznaczała jakąkolwiek zmianę w polityce gwałtów, prowadzonej względem nas. Oto bowiem zamiast aktów sprawiedliwości, zanosi się na nowy akt bezprawia w Wielkopolsce, gdyż w wyższym oddziale kilku szkół pod Gnieznem skasowana być ma nauka religii w języku polskim.

Wiedeńskie pismo rolnicze

o galicyjskiem rolnictwie.

Jedno z najpoczytniejszych rolniczych pism austryackich, *Wiener Landwirtschaftliche Zeitung* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów obszerny artykuł wstępny p. t. „Eine landwirtschaftliche Skizze über Galizien", omawiający szczegółowo stosunki rolnicze, ekonomiczne i robotnicze w Galicyi. Artykuł ten zawiera dużo trafnych uwag, które dla nas z tego względu są bardzo interesujące, że wypowiedziane zostały w bliskości „wielkiego ołtarza" i że czytać je będą sfery, mogące mieć wybitny wpływ na przyszłe ukształtowanie się u nas stosunków agrarnych.

Na wstępie stwierdza korespondent *Wiener Landw. Zeitung*, iż w „Austryi zachodniej" (West-Österreich) panują bardzo mętne i błędne pojęcia o galicyjskich stosunkach rolniczych. Czytamy:

Powszechnie panuje wyobrażenie, że w Galicyi świat jest jeszcze zabity deskami, iż rolnictwo tamtejsze znajduje się w stanie pierwotnym. Niedawno odbyte objazdy w dość znacznej części tego rolniczego kraju pouczyły nas, iż pojęcia te zupełnie są mylne.

Następuje opis stanu gospodarstw chłopskich. Korespondent podnosi, że jakkolwiek ogólnie biorąc, gospodarka włościańska stoi jeszcze na dość niskim stopniu kultury, to jednak spostrzedz się daje powolny, lecz stały postęp, a zwłaszcza w okolicach, gdzie wzorowo zagospodarowane obszary dworskie służą włościanom jako przykład godny naśladowania. Jako przyczyny złego stanu znacznej części gospodarstw chłopskich podaje korespondent znane zresztą i oddawna stwierdzone okoliczności, a mianowicie rozdrobnienie i rozrzucenie posiadłości rolnych spowodowane podziałem gruntów pomiędzy członków rodzin, a także mało wydatną uprawę zagonową, wynikającą z nieprzepuszczalnej właściwości gleby; wreszcie brak przemysłu fabrycznego. W dalszym ciągu zastanawia się autor nad wielkiemi przestrzeniami mokrych, zakwaszonych i zdziczałych pastwisk gminnych, na których nędzne bydło nie znajduje pożywienia i które skutkiem tego leżą całkiem bezużytecznie, podczas gdy przez odpowiednie nakłady i przez wzięcie ich pod racyonalną kulturę możnaby znacznie podnieść dobrobyt włościaństwa galicyjskiego. Uwaga to bardzo trafna; nieraz ją u nas omawiano — lecz przeważnie na tem się też tylko skończyło.

Niecałkiem zgodnie z istotnym stanem rzeczy przedstawia korespondent wiedeńskiej gazety stosunki robotnicze w Galicyi. — Jako przyczynę ubóstwa i wychodźtwa robotników podaje autor ogólną zbyt wielką podaż sił roboczych *(Ueberangebot an landwirtschaftlichen Arbeitskräften)*, a ponieważ gospodarstwa rolne nie są w stanie zatrudnić tak znacznej ilości robotnika, przeto, przy braku przemysłu fabrycznego, musi tenże szukać zarobku za granicą. — Dla niektórych okolic kraju uwagi te są słuszne; należało jednak zaznaczyć, że za to w innych okolicach cierpią większe gospodarstwa na dotkliwy brak robotnika, i że uregulowanie kwestyi popytu i podaży sił roboczych i to o ile możności w samym kraju, należy do najważniejszych zadań przyszłego rolnictwa. — Natomiast uwagi o cenach, płaconych robotnikom w Galicyi i o przyczynach ostatnich strejków rolnych, polegają widocznie na bardzo sumiennych relacyach, zebranych przez autora omawianego artykułu. — Udowadnia on rachunkiem, iż w Galicyi podczas żniw (a w okolicach uprawiających buraki od wiosny do zimy) ceny płacone robotnikom są niezwykle wysokie. — Tłómaczymy dosłownie ustęp, omawiający przyczyny powstania strejków:

A więc nie „płace głodowe" (Hungerlöhne) są przyczyną strejków, lecz sprawy polityczno-narodowe. — Rusini, znajdujący się we wschodniej Galicyi w większości, uważają polskich właścicieli za intruzów, i jest dążeniem agitatorów, aby polskim właścicielom życie uprzykrzyć (das Leben so sauer als möglich zu machen, sie hinauszuekeln). Zainscenowane strejki miały właśnie być ku temu najwłaściwszymi środkami.

Bardzo pochlebnie wyraża się autor korespondencyi o działalności galicyjskich Towarzystw rolniczych, a zwłaszcza w kierunku podniesienia hodowli bydła u włościan, i zaznacza, iż dzięki krzyżowaniu bydła miejscowego rozpłodnikami, pochodzącymi z ras szlachetniejszych, posiadają włościanie w wielu okolicach kraju bydło piękne, ciężkie i wyrównane.

W gospodarstwie na obszarach dworskich zaznacza autor znaczny postęp w każdym kierunku, oblicza, że około 22% gospodarstw większych posiada całkiem wzorową kulturę, stojącą na wysokości obecnej wiedzy i techniki rolnej, a wspomina także, że obecnie już wcale pokaźna część kierowników gospodarstwa kształciła się fachowo w szkołach rolniczych krajowych i zagranicznych. Podnosi także, że pewna część większych gospodarstw jest jeszcze bardzo prymitywnie administrowana; autor wyraża jednak nadzieję, że i tam w niedalekiej przyszłości nastąpi zwrot ku lepszemu. Pisze dalej:

Musimy tu także zauważyć, że bardzo rozpowszechnione mniemanie, jakoby galicyjska szlachta chciała się odosobniać od chłopów, jakoby się o nich zgoła nie troszczyła i pozostawiała na łaskę losu, jest z gruntu błędne. Taki stosunek między szlachtą i włościaństwem istniał może niegdyś; dziś już go nie znajdujemy, chyba tylko w odosobnionych wypadkach. Należy raczej stwierdzić, że w każdym razie znaczna część wielkich właścicieli gorąco się zajmuje podniesieniem włościaństwa, jużto osobiście, już to za pośrednictwem odpowiednich stowarzyszeń. Fakt ten jest zadatkiem stałego polepszania się stosunków galicyjskich.

W końcu wymieniono szereg postulatów galicyjskiego rolnictwa. Autor, który prawdopodobnie wytrząsł się podczas swych objazdów po naszych tak zw. „polskich" drogach i był w obawie o swoje zdrowie i życie i przy przeprawianiu się przez „polskie" mosty i mostki, na pierwszem miejscu stawia potrzebę budowy bitych gościńców, a niedostateczną sieć komunikacyi podaje jako jedną z zasadniczych przyczyn, utrudniających korzystny rozwój naszych gospodarstw. Dalej bardzo słusznie zwraca uwagę na potrzebę stworzenia jak najdalej idącego kredytu melioracyjnego, zwłaszcza na drenowanie gruntów, a wreszcie wspomina o konieczności regulacyi rzek i budowy dróg wodnych.

Wszystkie powyższe uwagi, w ogólnych zarysach trafne i prawdziwe, może tylko w niektórych szczegółach niedość dokładne, może czasami zbyt optymistycznym duchem owiane; w każdym razie, ze względu na miejsce i porę, w jakich wypowiedziane zostały, mogą dla nas być tylko z korzyścią. Z zainteresowaniem należy oczekiwać dalszych artykułów o stosunkach galicyjskich, zwłaszcza w sprawie strajków rolnych, które autor w przyszłych numerach wiedeńskiej *Gazety rolniczej* zapowiada.

Co i o czem piszą.

Przed paru laty powstało w naszem mieście, za staraniem ludzi dobrej woli, Towarzystwo, mające na celu zwalczanie szulerki i wszelkiego hazardu. Widocznie jednak Towarzystwo to pracuje w ciasnym zakresie, albo też ma zbyt mało środków i sposobów do prowadzenia walki ze złem, tak rozpowszechnionem w naszem społeczeństwie, gdyż pomimo wysiłków jego, hazardowna gra w karty jest nadal uprawiana i to nietylko po domach prywatnych, ale w kasynach, resursach, kawiarniach itp. *Kuryer Lwowski*, donosząc o szulerce, uprawianej w którychś dwóch większych kawiarniach we Lwowie, robi następujące trafne uwagi:

Policya lwowska powinnaby się szczerze zająć wytropieniem tych drabów, ogrywających rozmaitych lekkoduchów, którzy zwabieni, najczęściej pod wpływem alkoholów, zapuszczają się w niebezpieczną tę grę, a później dla odbicia się robią długi, defraudują, fałszują weksle, i w taki sposób rujnują egzystencyę rodzin. Za tolerowanie gry hazardowej powinny być nakładane najostrzejsze kary, a na wypadek powtarzania się takich niegodziwości, powinien lokal odnośny być zamknięty. W ostatnich czasach ofiarą szulerki padło znowu wiele osób, których rodziny znajdują się wskutek tego w największej nędzy. O ile nam wiadomo, urzędnicy policyjni należą do tutejszego Towarzystwa przeciwhazardowego — niestety są oni tylko platonicznymi członkami, a rzeczywistymi staną się wówczas, jeżeli zabiorą się energicznie do wykrycia nor szulerskich i wytępienia tych zbrodniczych zasadzek na mienie i cześć ludzką. Postępować się powinno w tej sprawie z całą bezwzględnością — gdyż tolerowanie takich łotrostw rozzuchwala rozmaitych rzezimieszków i spekulantów, którzy na hazard za grubą zapłatą odstępują nietylko lokal, lecz także często prywatne mieszkanie i uboczne lokale. Rzeczą policyi jest wyśledzić te nory i usunąć radykalnie tego raka, toczącego nasze społeczeństwo.

* * *

Jak to już czytelnikom naszym wiadomo, wysłała była redakcya *Kuryera Warszawskiego* w lecie br. znanego literata p. Kazimierza Laskowskiego do wód galicyjskich celem zbadania, o ile mogą one zastąpić odpowiednie wody zagraniczne. P. Laskowski zdał w szeregu artykułów relacyę dla nas bardzo korzystną, i z tego powodu bawiło w naszych miejscach kąpielowych w r. b. znacznie więcej gości z Królestwa, niż bywało ich w latach poprzednich. A oto opowiada teraz p. Laskowski w *Kuryerze Warszawskim*, jak bardzo naraził się — zwłaszcza kuracyuszkom — z powodu zachwalania wód naszych.

Po powrocie do Warszawy — pisze on — znalazłem się pewnego dnia w towarzystwie licznem. Zauważyłem, że panie bardzo są na mnie zagniewane. Prosiłem, aby mi powiedziały o co im chodzi, gdyż łatwiej będzie mi wtedy wytłómaczyć się i uzyskać przebaczenie.

Szmer półszeptów przeobraził się w nawalnicę wykrzykników, w ulewę docinków, w poświst szyderstw.

— Pan pisałeś o wodach galicyjskich! Pan zachwalałeś! Pan naraziłeś nas na kosztowne nudy! Przez pana nie pojechałyśmy do Reinerz, Landecku, Wildungen!... Przez pana....

Doszło do tego, że czarnooka brunetka, panna Micia, pogroziła mi piąstką.

Cofnąłem się przezornie pod piec, gwoli łatwiejszemu odparciu ataków, co zresztą nie na wiele by się przydało, gdyby nie interwencya pana domu.

Ten, wyrwawszy mię z obieży panieńskiej, po uzyskaniu chwilowego rozejmu, przemówił słowami łacinnika:

— *Audiatur et altera pars!* Pozwólcież, panie, obżałowanemu dojść do słowa. Może się zdoła wytłómaczyć.

55)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Dokończenie).

Wysiadłszy, zadzwonił i zapytał furtyankę, czyby nie mógł widzieć się z jedną z zakonnic, panną Teresą Darowiczówną.

— U nas nazywa się ona Siostra Marya — odparła młoda zakonnica, spuszczając oczy ku ziemi. — Kogoż mam jej oznajmić?

— Jestem Sławski, syn jej opiekunki, u której się wychowała, brat jej przybrany. Umyślnie zatrzymałem się tu w przejeździe, żeby się z nią zobaczyć.

Wprowadzono go do niewielkiego pokoiku o bielonych ścianach. Ubogo tu było i skromnie, ale czysto i niezmiernie spokojnie. Kwiaty w doniczkach na oknie, na jednej ścianie wielki czarny krucyfiks, na drugiej Matka Boska Częstochowska w złoconych ramach; w powietrzu nieokreślony jakiś, delikatny zapach, może woń kadzidła, dolatująca z pobliskiej kaplicy.

I cicho, cicho... tak niby blisko świata, ludzi, a jednak między nimi i tą klasztorną izdebką taki niezmierny przedział.

Czekał może kwadrans, i nakoniec weszła Terenia w szarym habicie, z wielką białą zasłoną na głowie.

Strój zakonny zmieniał ją bardzo, lecz on poznałby ją wszędzie, po tym uśmiechu pełnym słodyczy i tych ciemnych oczach sarny, których powieki były teraz lekko zaczerwienione, zapewne od nocnego czuwania przy chorych.

— Romanie! Jakiś ty dobry, żeś o mnie nie zapomniał! Tak ci serdecznie dziękuję, żeś mnie tu odwiedził!

I przywitała go radośnie, bez cienia zmieszania.

On był bardziej onieśmielony niż ona.

Ta Terenia, którą znał od dziecka — dziś, po tych paru latach rozłączenia, w tej ciszy klasztoru, w tym zakonnym stroju, wydawała mu się jakąś inną zupełnie, istotą niemal odrębnego gatunku, do której nie wiedział jak zbliżyć się i co mówić.

Ona zaś mówiła ciągle, wypytywała go, skąd i gdzie jedzie, mówiła mu o jego podróżach, obrazach i głośnej już ich sławie, mówiła o swojem życiu cichem i pełnem pracy, w którem widać było, że znalazła to, czego nadaremnie szukała na świecie — znalazła uspokojenie i zadowolenie.

— Wiedziałam zawsze wszystko o tobie od Mirskiego. Poczciwy Mirski... już kilka razy mnie tutaj odwiedził. Prawda, jak się postarzał? Ale prawda, ja ci jeszcze nie powinszowałam Romanie.

— Czegoż to? — spytał z mimowolnym odcieniem goryczy w głosie.

— Twojej sławy przecież, talentu! Jesteś wielki teraz — mówiła z radosnym wyrazem w swoich dobrych, łagodnych oczach — nie myśl wcale, że my żyjemy tutaj jak za chińskim murem, owszem, wiemy o wszystkiem, co się w świecie dzieje, czytujemy przecież dzienniki! Ile razy znalazłam tam coś o tobie i o twoich obrazach, zawsze tak się szczerze ucieszyłam i tak dziękowałam Panu Bogu, że ci się tak powiodło! Czemuż to ta kochana, najlepsza matka twoja nie dożyła takiej pociechy!

— A ty, Tereniu... czy może już nie trzeba cię tak nazywać? nawet imię teraz masz inne!... powiedz otwarcie, czyś szczęśliwa, spokojna? Mnie możesz powiedzieć wszystko, jak bratu... jestem przecież synem tej naszej kochanej matki!

Blady rumieniec przeleciał po twarzy zakonnicy.

— Czemuż nie miałabym powiedzieć ci prawdy? Dobrze mi tutaj, i spokojnie, o, szczególniej spokojnie! Żebyś ty wiedział, jakie to dziwnie miłe uczucie niczego już nie pragnąć na świecie, nie mieć już żadnych zawodów, i niczego już nie potrzebować się lękać, chyba jednego tylko grzechu. Jednak z początku mego pobytu w klasztorze — widzisz, jaka jestem z tobą szczera — z początku nieraz miewałam jeszcze chwile zniechęcenia i walki wewnętrznej, ale teraz to już minęło, tak, że kiedy przypominam sobie te czasy, takie to już odemnie niezmiernie dalekie, jakby to był czuł, myślał i cierpiał zupełnie ktoś inny. Tyle się napatrzyłam tutaj różnych strasznych i prawdziwych nędz i nieszczęść, że wszystko, co dawniej nazywałam cierpieniem, dzisiaj wydaje mi się takie marne! Przynajmniej tutaj mam sposobność choć trochę ulżyć tym mękom innych — praca tu nieraz nużąca, życie dość ciężkie, ale pomyśl, że w końcu ono takie przecież krótkie, a wieczność taka długa, długa!

Roman słuchał jej słów, i brzmiały mu one jakby w przykrym śnie.

Przepadła już na wieki dla świata, i dla niego przepadła, ta Terenia, która kiedyś kochała go taką czystą, taką wielką miłością.

Ale wybrawszy to życie twarde i pełne poświęceń, osiągnęła to, czego jemu nie dały ani tryumfy, ani sława — szczęście prawdziwe i spokój duszy.

Siedział tak z nią blisko dwie godziny, rozmawiając o dawnych czasach, o matce, Oldze, o Wierzbowie i Henryku Mirskim.

Nagle dźwięczny, ostry głos dzwonka odezwał się z kaplicy.

Młoda zakonnica podniosła się żywo.

— Muszę cię już pożegnać, Romanie. Dzwonią na nieszpory, muszę tam iść. Bądź zdrów, i niech ci Bóg da w życiu wszystko najlepsze. Jeżeli moja modlitwa na coś ci się przydać może, to pamiętaj, że ja codzień, odkąd tu jestem, modliłam się i zawsze modlić się będę za ciebie. A jak kiedy znów będziesz przejeżdżał tędy, choć za parę lat, i będziesz miał czas na to, to wstąp znów do mnie, na pogawędkę o dawnych czasach, czy dobrze?

Przyrzekł jej to serdecznie, i pożegnał ją, wzruszony głęboko.

Wsiadł do dorożki, czekającej na niego przed bramą klasztoru, i gdy tak jechał wolnym kłusem ku dworcowi kolei, skąd pociąg jego odjechać miał dopiero za dwie godziny, gdy mijał łąki zielone i pola, całe złote od zbóż dojrzewających, było mu tak niezmiernie smutno, że byłby chciał uciec od całego świata, i gdzieś tam, wśród tych kłosów położyć się na wznak pod jasnem niebem, ręce założyć pod głowę, i myśleć, myśleć o dawnych czasach i młodości swojej.

Młodość? Czyż była już poza nim? Miał dopiero lat trzydzieści sześć, lecz tyle w życiu przeszedł już, tyle doznał cierpień i krzywd, że czuł się starszym od niejednego, który miał już głowę jak popiół siwą.

Posiadł sławę wielką, zupełne zadowolenie jedynej ambicyi, jaką miał w życiu — doszedł daleko i wysoko w ukochanej swej sztuce.

Miał już majątek znaczny, uzbierany własną pracą i talentem, miał podziw i hołdy ludzkie.

A jednak w tem życiu, pełnem blasków, jemu zimno jakoś było, tak zimno... jego serce potrzebowało kochać, potrzebował mieć przy sobie kogoś, dla któregoby żył i pracował, komuby mógł rzucić do nóg całą sławę swoją.

I to szczęście dawał mu los, lecz on sam je stracił, przez własną winę; nie miał teraz prawa narzekać!

Obok szczęścia, obok szczęścia! — jak słusznie mówił Henryk Mirski — i to nie raz może tak przeszedł, ale dwa razy... pierwszy, gdy przez marną pychę rozeszli się z Olgą, a drugi — ach! kto wie, czy nie owej ciemnej, jesiennej nocy w Wierzbowie, kiedy tak długie godziny chodził po pokoju i pasował się sam z sobą, nie chcąc dopuścić do serca nowego marzenia, nowej miłości, która może, może byłaby zdołała wypełnić mu tę pustkę w sercu...

Słońce lipcowe świeciło, jasne, złote — a on jechał pogrążony w smutnych myślach, wielki i sławny, lecz taki samotny, że w tej chwili z zazdrością prawie spoglądał na przechodzących drogą chłopów, na kosiarzy, których kosy brzęczały na łąkach, na kobiety niosące na rękach małe dzieci — bo ci wszyscy przecież może mieli dla kogo żyć!

KONIEC.

— Owszem! owszem! — ozwały się ironiczne głosy. — Niech się wytłómaczy, jeżeli może... Owszem! prosimy!

Odetchnąłem.... odchrząknąłem.... Przypomniał mi się przebieg rozpraw, toczących się o Morskie Oko, i, postanowiwszy z godnością arbitrów galicyjskich walczyć przeciw urojeniom Węgierek podlaskich, zaproponowałem czcigodnemu radzcy Janowi, a mojemu w samą porę obrońcy, urząd superarbitra.

Strona przeciwna zawahała się chwilę, nie wypadał jednak odmówić i sprawa wytoczyła się przed forum publiczne.

— Oskarżony pan jesteś — zaczął radzca Jan — o nadużycie dobrej wiary czytelniczek, o zalecanie tego, co właściwie na naganę zasługiwało, o przedstawienie w zbyt różowem świetle zdrojowisk galicyjskich, słowem, o mijanie się z prawdą. Co masz na swoją obronę?

Na szczęście nie zbywało mi na materyale rzeczowym. Miałem przy sobie całą literaturę balneologiczną Galicyi.

Skupiwszy przeto myśli, odpowiadam:

— Największe powagi lekarskie stwierdziły, że pod względem leczniczym wody galicyjskie nie ustępują w niczem, a nawet przewyższają...

— Wiemy, wiemy! — przerywają słuchacze. — Ale co mi to za kuracya, jeśli niekiedy na wannę trzy dni czekać trzeba.

Ja. Wyjątkowo liczny zjazd w roku bieżącym zaskoczył zarządy zdrojowe niespodziewanie, lecz w warunkach normalnych...

Panna Micia. Aha! w warunkach „normalnych“, t. j. wtedy, gdy nikogo nie ma... Dziękuję panu!

Pani Zenobia (matka trzech córek na wydaniu). Pozwól pan sobie jednak powiedzieć, że gdy by nawet opisywane przez pana zalety Krynic, Iwoniczów, Szczawnic istniały naprawdę, to prymitywne urządzenia zakładów, narażając chorego na cały szereg niewygód, niweczą ów przyrodzony wpływ zbawienny. Nadto należy wziąć jeszcze pod uwagę, że z chorymi wyjeżdżają dla towarzystwa do wód zdrowi. Tych nie można skazywać na kilkotygodniowy żywot zakonniczy. Należy im się rozrywka. Jadą osoby młode, pragnące użyć świata, rozerwać się.

Tu spojrzała wymownie na trzy dorosłe córy.

Ja. Jestem najzupełniej zdania pani dobrodziejki. I pod tym jednak względem wody galicyjskie... Bywają przecież: bale, zabawy tańcujące, reuniony...

Panna Laura (błękitnooka blondynka). Reuniony, na których stają trzy pary do pierwszego mazura! Dziękuję panu!

Ja. Koncerty... teatr...

Panna Jadwiga (istny dyablik ze złotym warkoczem). Teatr! gdzie amanta grywa jakiś chromy jegomość do Wulkana podobny, a bohaterka nie wymawia dwudziestu liter w alfabecie!... Dziękuję panu!

Ja (nadrabiając miną). Odczyty... Czytelnia...

Panna Micia. Stare roczniki *Wieńca* lub *Pszczółki*.. Dziękuję panu!

Ja. Sam zresztą urok miejscowości. Spacery w parkach.

Panna Laura. W głównej alei zgubiłam w błocie nowy pantofelek. Dziękuję panu!

Ja. Wyjątkowa ilość opadów atmosferycznych w roku bieżącym..

Panna Jadwiga. U pana wszystko wyjątkowe. Ale prosimy o więcej.

Ja. Nader miłą rozrywkę zapewniają wycieczki w okolice.

Panna Micia. Nasza pokojówka wyszła do lasu, o kilkadziesiąt kroków od zakładu, i spotkała... wilka! Tak, prawdziwego... wilka! Dostała palpitacyi serca biedaczka! i zapowiedziała, że już więcej do zdrojowisk galicyjskich nie pojedzie. Dziękuję panu!

Ja. Czy to nie był przypadkiem „wilk żelazny?“

Panna Micia. Pan żartuje, a my z mamą drżałyśmy na samą myśl, gdyby tak, nie daj Boże.. Pan nie wie, jak to teraz trudno o dobrą służącą...

— O tak panie! — westchnęła pani Zenobia.

Zbrakło mi argumentów. Spojrzałem błagalnie w stronę radzcy Jana.

Na chwilę zapanowało milczenie. Radzca potarł czoło, widocznie zbierał myśli. Na koniec, obrzuciwszy zebranych wymownem spojrzeniem, przemówił:

— Zarówno prasa, jak ci, co poszli za jej głosem, spełnili obowiązek obywatelski. Wina jest jedynie po stronie tych, co nie umieli, czy nie chcieli korzystać z poparcia, i zlekceważyli tak pożądany prąd ogólny, miast go umiejętnie, uczciwie wyzyskać i utrwalić. Ale i w winach są okoliczności łagodzące, nie brak ich w sprawie przez nas omawianej. Przedsiębiorstw w rodzaju zdrojowisk kąpielowych na poczekaniu przekształcać, reformować nie można. Na to potrzeba czasu i pieniędzy. Rok bieżący był niejako rodzajem próby. Chcieliśmy i daliśmy w znacznej mierze dowód, że się bez badów niemieckich obyć możemy. Jednakże, aby ten sentyment wydał w przyszłości owoce, potrzeba, aby znalazł realną podstawę w interesie, trzeba, aby się nań godziły nietylko serce lecz i głowa, żeby za nim przemówił najwymowniejszy z mówców — rachunek. Kto buduje na poświęceniu tylko, na chwilowym zapale ogółu, ten musi być przygotowanym na wytlenie się niepodsycanego niczem ognia. Głos prasy, oddziaływający w roku bieżącym tak silnie, w przyszłości może brzmieć bez echa, jeżeli interes zdrowia, wygód i kieszeni powie swoje veto Niemniej mam za dobre publicystyce naszej, że się od doraźnej krytyki wstrzymała, choć to wielu naraziło na zawód. Krytyka wtedy jest dobra i potrzebna, gdy nietylko karci lecz i naprawia, a na naprawę, jak już raz powiedziałem, potrzeba czasu. Obecnie jest czas właśnie po temu. Kończy się sezon tegoroczny, do przyszłego wiele rzeczy zreformować, przeistoczyć, ulepszyć można. Można poprawić chodniki, zaopatrzyć czytelnie, zaangażować znośną trupę teatralną, a nawet wystrzelać... włóczące się wilki. Czasu dość, potrzeba tylko dobrej woli i kupieckiego zrozumienia interesów. Gdyby inaczej być miało, nie będzie wtedy winą ani prasy, ani publiczności, jeżeli... jeżeli...

Tu zachłysnął się szanowny superarbiter, z czego korzystając, pani Zenobia wtrąciła:

— Ale prasa powinna teraz zwrócić uwagę kogo należy...

— Powinna zwrócić — podchwyciła panna Micia, spojrzawszy mi oko w oko.

— Zwróci! zwróci! — potaknąłem skwapliwie.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 września.

(Sprytny oszust).

Wczoraj zaczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Hipolitowi „de Radziewicz“ Winnickiemu, oskarżonemu o to, że wyłudzał pieniądze od osób łatwowiernych pod różnymi fałszywymi pozorami, oraz przeciw Józefie Kummerowej, krawczyni, obwinionej o namawianie do fałszywych zeznań w sprawie Winnickiego. Trybunałowi przewodniczy radzca Philip, jako wotanci zasiadają radcy Wierzbicki i Podlaszecki. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Leżański, broni dr. Solański.

Winnicki jest synem ubogiego nauczyciela ludowego. W naukach źle mu się wiodło; uczęszczał do gimnazyum w Stanisławowie, potem do seminaryum nauczycielskiego, ale po pewnym czasie porzucił studya. Już wtedy wszedł w kolizyę z kodeksem, albowiem raz, bojąc się gniewu ojca, „poprawił“ złe świadectwo. Po odejściu z seminaryum, wstąpił jako ekspedytor do poczty i służył w Bursztynie i Delatynie. Także na tej posadzie popełnił jakieś przestępstwa i prokuratorya oskarżyła go wówczas o sprzeniewierzenie, wyrokiem sądowym jednak został uwolniony. Starał się następnie u radcy Chołodeckiego o powtórne przyjęcie, lecz nadaremnie, otrzymał tylko dyurnum w rachunkowym departamencie, które po niedługim czasie rzucił, i wstąpił do dyrekcyi policyi, gdzie otrzymał zajęcie w ekspedycie. Korzystając z tego stanowiska, rozpoczął Winnicki pracę dla pozyskania w łatwy sposób większych dochodów. W tym celu podawał się za syna bogatych rodziców, obywateli ziemskich, którego czeka w bliskim czasie wielki spadek, oraz za siostrzeńca radcy pocztowego Chołodeckiego. Zaopatrzony w takie koligacye, zażądał od kaprala policyi Horoszki pożyczki, obiecywał mu, że „wujcio“ Chołodecki, jako ten, który „trzęsie całą pocztą“, może Horoszkowi dać dobrą posadę woźnego. Złapał się na tę obietnicę Horoszko i kilkakrotnie udzielił mu pożyczek, które łącznie doszły do kwoty 320 kor. Posady oczywiście Horoszce nie wyrobił a pozbawił go chleba, bo Horoszko wystąpił ze służby w policyi. Dopiero po dłuższym czasie przypadkowo dowiedział się Horoszko, że został wzięty na kawał. Ale przedtem jeszcze dopomógł mimowoli Winnickiemu do naciągnięcia dwóch innych policyantów Karaima i Salwy, którym on znowu obiecał inne posady, pierwszemu przez „wujcia“ radcę Klusika posadę woźnego w dyrekcyi skarbu, drugiemu przez prezydenta Małachowskiego i wiceprezydenta Michalskiego posadę tercyana przy miejskiej szkole. Od Karaima pożyczył przy tej sposobności 120 kor., a od Salwy 60 K.

W tym czasie opuścił on swe stanowisko w policyi, a dostał się do dyrekcyi domen i lasów, stamtąd zaś wnet potem do Banku krajowego. Tam wszedł w bliższe stosunki z swym bezpośrednim przełożonym Klemensem Łukasiewiczem i starał się mu zaimponować swemi rzekomemi koligacyami, spodziewanym spadkiem i t. d. Dla poparcia tych swoich opowiadań, przyniósł raz do biura butelkę starego miodu, która miała pochodzić z piwnicy jego rodziców.

Takimi sposobami pozyskał zaufanie kolegów biurowych, uchodził między nimi za technika, syna bogatych rodziców. Głosił także między nimi, że w najbliższym czasie ożeni się z panną Rozwadowską i za jej posag kupi dobra.

Do biura jego przychodziły nawet osoby, z któremi umawiał się co do ceny kupna. Nietrudno mu więc było uzyskać od p. Łukasiewicza podpis na weksel na 120 koron. Prócz tego Winnicki pożyczał od woźnych — i jednego z nich, Kulija, naciągnął na 200 koron, drugiego zaś, Skrzepa, na 50 koron. W tym też czasie pożyczył 10 koron od „panny Stefci“, usługującej w mleczarni Wojtyńskiego przy ul. Chorążczyźnie, gdzie się przez dwa miesiące stołował.

Za te pieniądze, wyłudzane od łatwowiernych swych przyjaciół i znajomych, żył Winnicki wesoło, ładnie się ubierał, częstował kolegów, aż wreszcie jeden z oszukanych nabrał podejrzenia i zrobił doniesienie karne.

Tak przedstawia rzecz akt oskarżenia. Kummerowej zaś zarzuca prokuratorya, że już po uwięzieniu Winnickiego namawiała policyanta Horoszkę i woźnego Kulija, ażeby fałszywie zeznawali przed sądem. Tę samą zbrodnię zarzuca prokuratorya dodatkowo także Winnickiemu, gdyż z więzienia starał się on listownie namówić Helenę Siepracką i Agnieszkę Golcową do korzystnych dla siebie zeznań.

Powołano do rozprawy przeszło 20 świadków, rozprawa potrwa około 4 dni.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano Winnickiego. Jest on ubrany elegancko, ma na nogach lakierki. Do winy się nie poczuwa. Twierdzi, że ma majętną ciotkę, wdowę, po której weźmie spadek. Ta ciotka rzekomo przyrzekła mu dać pożyczkę, gdy się zaręczy. Nazwiska swojej narzeczonej, którą już ma, nie chce Winnicki wymienić, aby jej nie kompromitować. Od matki tej narzeczonej miał także dostać pożyczkę na spłatę długów. Mógł tedy spokojnie zaciągać niewielkie długi, a tylko z grzeczności obiecywał wierzycielom swym, że im będzie pomocny w wyszukiwaniu posad. Do winy namawiania do fałszywego świadectwa również się nie poczuwa.

Kummerowa również wypiera się winy; w dobrej wierze starała się uratować Winnickiego ze względu na jego młody wiek i prosiła Horoszkę i Kulija tylko, aby „dużo“ nie mówili.

Przesłuchano wczoraj jeszcze świadków Horaka, Horoszką i radzcę Chołodeckiego. Policyant Horak zeznał, że Winnicki udał się do niego po pożyczkę, ale on odesłał go do Horoszki, gdyż sam nie miał pieniędzy. Horoszko zaś opowiedział, że wówczas dał Winnickiemu 10 zł., a za to Winnicki obiecał mu wystarać się o lepszą posadę na poczcie. Później Winnicki zażądał od niego jeszcze 40 zł., tak, że będzie „akurat 50“, a świadek rzeczywiście dał mu żądaną kwotę. Następnie Winnicki wziął jeszcze 50 zł., mówiąc, że będzie „akurat 100 zł.“ (Wesołość). Wreszcie po dalszych jeszcze pożyczkach świadek zrobił się „złośny“ na pieniądze i za namową kolegów zrobił doniesienie. Radzcę Klusika nazwał Winnicki w rozmowie ze świadkiem swym „stryjecznym wujem“.

Przesłuchany jako świadek radzca Chołodecki zaprzeczył wszelkiemu pokrewieństwu z Winnickim. Opowiadał szczegóły z życia oskarżonego, znane mu z aktów urzędowych, a wreszcie wyjaśnił sposób przyjmowania na poczcie woźnych.

Na tem odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego.

Dziś przesłuchano najpierw dwóch policyantów Karaima i Salwę, od których Winnicki wyłudził pieniądze. Zeznali oni zgodnie z aktem oskarżenia.

Następnie świadek Łukasiewicz, urzędnik banku krajowego, opowiadał, w jaki sposób Winnicki, zostawszy dyurnistą, w jego biurze nadawał sobie pozory człowieka, mającego stosunki z wysokiemi sferami. Mówił np. Winnicki, że chce założyć sobie własne ognisko rodzinne i ma się ożenić z panną Rozwadowską, podsuwał koperty, któreby świadczyły o tych wysokich konneksyach, wspominał o hrabinie Siemieńskiej, jako swojej dalekiej ciotce, mówił, że chodzi do konserwatoryum, że kupuje dom itd., w końcu wyłudził od świadka weksel na 120 K.

Na pytanie obrońcy d-ra Solańskiego oświadcza p. Łukasiewicz, że podpisał ów weksel dla Winnickiego i z sympatyi dla młodego człowieka, ale tylko w zaufaniu, że on te pieniądze może zwrócić. Na zarzut obrońcy, że świadek sam partycypował w tej pożyczce 120 K., mianowicie pożyczył 20 K. z pieniędzy, które Winnicki dostał na jego weksel, odpowiada p. Łukasiewicz, że tak jest, ale przed podpisaniem weksla wcale o tem mowy nie było.

Ponieważ świadek między innemi zeznał, że Winnicki, opowiadając o swoim ojcu, nazywał go „łajdakiem“, przeto oskarżony zaprzecza temu zeznaniu uroczyście i dodaje: „Oświadczam panu, że w każdej chwili, w każdym dniu, chociażbym wiecznie miał siedzieć, zarzutu tego panu nigdy nie przebaczę...“

Przewodniczący. Co to ma być, czy groźba, czy prosba na świadka? Niech pan powie, że to jest nieprawda, ale bez wywodów bombastycznych.

Prokurator: Zwracam pańską uwagę, że w liście, pisanym z więzienia do Kummerowej, wyraża się pan o swoim bracie w ten sam sposób, że ów brat jest łajdakiem.

Potem przesłuchano świadka Sieprawską, którą oskarżony chciał z więzienia za pośrednictwem Kummerowej nakłonić do zeznań na swoją korzyść, mianowicie w tym kierunku, że ona miała mu pożyczyć 500 zł., bo chciał się tłómaczyć, że licząc na tę pożyczkę, mógł robić długi. List ten został przez zarząd więzień przejęty.

Z powodu pani Sieprawskiej przychodzi do małej scysyi między obrońcą a oskarżycielem. Mianowicie, pani ta, młoda, przystojna osoba, ale widocznie chora i bardzo zdenerwowana, na pytanie przewodniczącego, czy nie żywi nienawiści do oskarżonego, odpowiada, że nie może go lubić dlatego, bo on tak kłamie. Z tych słów obrońca bierze asumpt do wniosku niezaprzysiężenia świadka, prokurator zaś mówi, że wobec wyjaśnień samej pani Sieprawskiej nie potrzebuje na wniosek obrońcy nawet odpowiadać. Obrońca utrzymuje, że prokurator powinien odpowiedzieć na wniosek, choćby z kurtoazyi. Trybunał uchwalił zaprzysiądz świadka, który jednak przysięgać nie chce, cofa się i niemal płacze. Przewodniczący po ojcowsku uspokaja panią Sieprawską, przeprasza, że sąd sprowadził ją tu, mimo jej choroby, — wreszcie świadek przysięga. Zeznaje, że Winnicki wynajmował u niej i jej matki Kubieńskiej pokoik i czasami pożyczał jej matce pieniądze, co jednak nie przekraczało kwoty 10 zł. Oskarżonemu nie dałaby nigdy 500 zł., bo ich nawet nie ma; takich zeznań, o jakie prosił Winnicki w liście do Kummerowej, nigdyby złożyć nie mogła.

Tak samo zeznaje matka Sieprawskiej, pani Kubieńska z tą różnicą, że chwali dobre serce Winnickiego, który od samego początku prosił ją zwracać się do niego, jak do syna i korzystać z jego pomocy.

Potem odczytano długi list, pisany przez Winnickiego z więzienia do Kummerowej. Z listu tego dowiadujemy się bliższych szczegółów co do roli, jaką Winnicki wyznaczał Sieprawskiej w swoim procesie. Oto Kummerowa miała namówić Sieprawską, aby udała jego narzeczoną, i napisała doń list, rozpoczynający się od słów: „Kochany Stachu! Dlaczego nie powiedziałeś odrazu w sądzie, że my mamy ci dać 500 zł. itd.“ Ten list Sieprawskiej miał się dostać do rąk sędziego śledczego i całej sprawie inny obrót nadać, „bo wtedy i adwokat podejmie się lepszej obrony, gdy mu pokażę, że mam pewne pieniądze“. „Ja tu zresztą już to na dobre wykręcę“ — pisał Winnicki do Kummerowej, dodając: „adwokatowi głowę zakręcę. Jeżeli Solański obawia się bez pieniędzy mnie bronić, to należy udać się do Mileńskiego“.

Siebie samego uważa Winnicki za ofiarę swej łatwowierności i dobrego serca, tudzież sędziego śledczego Wasunga, który mu okropnie szkodzi, mszcząc się za jakieś awantury na balu akademickim. Ratunkiem dla Winnickiego miała się stać żydóweczka Weissówna, która siedzi również w więzieniu, i zakochawszy się w nim szalenie, obiecała, że skoro wyjdzie z więzienia, złoży za niego kaucyę, a potem się wychrzci i pójdzie za niego za mąż. Winnicki obiecywał, że skoro tylko wypuszczą go na wolną stopę, on już sprawą pokieruje tak, że sąd go uwolni.

Potem przewodniczący odczytał zeznania Weissównej, tej żydóweczki, z którą Winnicki romansował w więzieniu. Siedzi ona pod zarzutem dzieciobójstwa, a jej rozprawa ma się odbyć w październiku. Zeznaje Weissówna, że poznała Winnickiego na spacerach więziennych i dla zabicia czasu zaczęła z nim korespondować. Korespondencya odbywała się w ten sposób, że oboje zakopywali swoje listy podczas spacerów w ziemi na podwórzu. Winnicki pisał jej, że się w niej zakochał, że się z nią ożeni, jeżeli jej ojciec złoży za niego kaucyę, że jest synem obywatelskim i ewentualnie odda jej pieniądze i t. p., ona mu zrazu żartem odpisywała że go kocha szalenie, potem jednak zlękła się jego nalegań i korespondencyę zerwała. Ma narzeczonego izraelitę, za którego się spodziewa wyjść za mąż po swem uwolnieniu, a więc zalotów Winnickiego nigdy nie brała na seryo.

Świadek Jaszek, urzędnik banku krajowego, dorzuca kilka szczegółów do historyi blagierskiego zachowania się Winnickiego wobec biurowych kolegów. Winnicki opowiadał, że jest synem obywatelskim, lecz ojciec wyrzucił go z domu z zemsty za to, że został przez syna przychwycony na gorącym uczynku niewierności małżeńskiej. Opowiadał o swych zaręczynach z panną Rozwadowską, że na weselu ma grać orkiestra wojskowa, prosił nawet świadka na starostę, a pewnego dnia przyszedłszy do biura mówił, że idzie ze swą narzeczoną do ciotki hr. Siemieńskiej na obiad.

Świadek opowiada również o owym starym miodzie, którego flaszkę przyniósł Winnicki do biura dla udowodnienia świetności swego rodu. Po aresztowaniu Winnickiego pojawił się w banku jakiś żyd i lamentował, domagając się zapłaty za ów miód.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Tarnów, 20 września.

(Lichwiarz).

Odbyła się tu wczoraj interesująca rozprawa cywilna między lichwiarzem, żydem Steinerem, a dwoma oficerami. Steiner wniósł przeciw nim pozew o zapłacenie sumy 8.800 K. Sprawa przedstawia się następująco: Porucznik Gärtner, syn bogatych rodziców, służył przy drugim pułku ułanów w Bochni, a wydając dużo pieniędzy, od czasu do czasu prosił kolegów o poręczenie. Pewnego razu, potrzebując dwa lata temu 2000 zlr., prosił o podpisanie skryptu rotmistrza Alf. Sł. i porucznika Alf. Ł., a następnie pojechał ze skryptem do Wiednia, gdzie mu Jan (?) Steiner obiecał pożyczyć tę kwotę. Nim do tego przyszło, młody człowiek, który już wówczas znajdował się w szponach lichwiarskich, przeszedł do rezerwy, w której dotąd pozostaje i wyjechał do Anglii, nie odebrawszy owego skryptu — następnie zaś uzyskał posadę w wielkim domu handlowym w Shangai w Chinach i tam zamieszkał. Przebiegły lichwiarz jakiś czas przycupnął, po dwóch latach jednak zaskarżył ręczycieli o — 8.800 kpron. Widocznie sądził, że ręczyciele, podpisując przez koleżeństwo często skrypty, nie będą pamiętali, jaką kwotę poręczyli Gärtnerowi, nadto zaś, że nie znając jego miejsca pobytu nie będą się mogli z nim skomunikować i dowiedzieć się od niego, czy pieniądze otrzymał.

Przebiegłe te rachuby jednak zawiodły. Gärtner zapytany listownie, kategorycznie oświadczył, że centa nie dostał i że nie rozumie, jakim sposobem skrypt ów opiewa na 8800 K., skoro on wypełnił go na 2000 zł., czyli 4000 K. i 800 K. procentu za pół roku (co już samo przez się stanowi 40%!) Steiner ze swej strony twierdził, że wypłacał pieniądze różnemi drobnemi kwotami w obecności świadków Spitzera i kelnera Dziewiętnika, obu notowanych policyjnie i znanych z najgorszej strony indywiduów. Sąd karny również tą kwestyą się zainteresował i wdrożył śledztwo karne przeciw Steinerowi i tow. Zanim atoli sąd karny dojść mógł do jakiegoś w tym względzie rezultatu, przeprowadzona rozprawa cywilna wykazała, że suma na skrypcie dłużnym została sfałszowana i że pierwotnie inna suma mniejsza, prawdopodobnie 4800 K. tam się znajdowała.

Rozprawa wykazała dalej, że Steiner nie wypłacił Gärtnerowi w dniu 17 stycznia 1900 — jak twierdzi ów skrypt — żadnej sumy, że popełnił oszustwo przez przerobienie na skrypcie mniejszej sumy na większą, że trudnił się lichwą. Po całodniowej rozprawie trybunał wydał wyrok oddalający wszelkie pretensye Steinera.

Tera stanie Steiner przed sądem karnym, ale już nie w roli oskarżyciela, lecz oskarżonego.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Aleksandra Kozłowskiego z Nowego Sioła do Budzanowa, Wacława Czaykowskiego z Mielnicy do Doliny, Jana Pierackiego z Mościsk do Sambora, Jana Maślaka z Obertyna do Sołotwiny, dra Wiktora Słoniewskiego z Halicza do Stanisławowa, Dymitra Ostrowskiego ze Zborowa do Nowego Sioła, Maryana Ostrowskiego z Sołotwiny do Halicza, Wiktora Neumanna z Budzanowa do Trembowli, Eligiusza Janickiego z Doliny do Skolego, dra Maryana Malewskiego z Zabłotowa do Jarosławia, Zygmunta Buchelta z Glinian do Jaworowa, Eustachego Jurczyńskiego z Nowego Sioła do Czortkowa, Witolda Hlawatego z Wiśniowczyka do Kołomyi, Bohdana Mońciebowicza z Lutowisk do Halicza, Włodzimierza Żegiestowskiego z Doliny do Mościsk, Antoniego Szczudłowskiego z Boryni do Oleska, dra Włodzimierza Sokalskiego z Borszczowa do Glinian; dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi z okręgu lwowskiego sądu krajowego Aitalowi Witoszyńskiemu posadę adjunkta w Glinianach; zamianował adjunktami sądowymi: oficyała kancelaryjnego Stanisława Arkusiewicza dla okręgu wyższego sądu krajowego lwowskiego, auskultantów: Zdzisława Czajkowskiego w Brodach, Aleksandra Chojnackiego w Przemyślanach, Bolesława Krokowskiego w Olesku, Włodzimierza Staruszkiewicza dla okręgu sądu lwowskiego, Jana Rogowskiego dla Obertyna, Wincentego Ziarkiewicza dla Tyśmienicy, Stefana Kusznira dla Nowego Sioła, Emila Haraczewskiego dla Baligrodu, Henryka Rużiczkę dla Wiśniowczyka, Jana Hojwanowicza dla Boryni, Kazimierza Jaworowskiego dla Doliny, Józefa Czubatego dla Zabłotowa, Bernarda Stanira dla Zborowa, Michała Iwanusę dla Lutowisk, Marcelego Gelbera dla Borszczowa, dra Juliana Siokało dla Mielnicy, Tadeusza Terleckiego dla Kut, Tadeusza Będaszewskiego dla Peczeniżyna.

Afront wyrządził król belgijski swej córce, hrabinie Lonyay, wdowie po śp. arcyks. Rudolfie. Gdy mianowicie, wszedłszy w Spaa do pokoju, w którym leżały zwłoki królowej, ujrzał modlącą się u zwłok hrabinę Lonyay, zbliżył się do niej rozdrażniony i ruchem ręki wezwał ją do opuszczenia pokoju. Hrabina usłuchała rozkazu, ale wychodząc z pokoju, na progu zemdlała. Przyszedłszy do przytomności, wyszła z zamku w towarzystwie siostry swej księżnej Klementyny i udała się do hotelu, skąd natychmiast odjechała do Brukseli. Stamtąd też zatelegrafowała natychmiast do męża, aby nie przyjeżdżał do Brukseli, gdyż ona wyjeżdża do Anglii. Gdy ludność w Brukseli dowiedziała się o tym epizodzie, zgotowała hrabinie wielką owacyę. Hrabina ze łzami w oczach dziękowała za te wyrazy sympatyi. Dziennikarzom, którzy ją wypytywali, opowiedziała o całej scenie.

Hrabina Lonyay zawiadomiła również o tym wypadku telegraficznie córkę swą, księżnę Windischgraetz, która znów zatelegrafowała do króla, że na pogrzeb nie przybędzie. Cała prasa belgijska bez wyjątku potępia w ostrych słowach postępowanie króla.

Na cześć radzcy dworu dra Korna, prokuratora skarbu i korreferenta w sądzie rozjemczym o Morskie Oko, urządzają urzędnicy prokuratoryi skarbu w przyszłym tygodniu bankiet.

Ślub. Onegdaj o godz. wpół do 8mej rano odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Alicyi Kornówny, córki dra Wiktora Korna, prokuratora skarbu, z p. Hoffmanem, kapitanem generalnego sztabu z Eperies na Węgrzech.

Z Tarnopola nam piszą: Dziś, tj. w poniedziałek 22 b. m., odbył się tu wybór burmistrza, jego zastępcy i trzech assesorów. Oddano 35 głosów. Burmistrzem wybrano dra Łuczakowskiego 22 głosami, — 13 kartek było próżnych; przy wyborze na zastępcę burmistrza padło 31 głosów na L. Puntscherta, — 4 kartki oddano próżne.

Rozszerzenie gazowni we Lwowie. Gazownia lwowska od chwili wzięcia jej w administracyę miasta, tj. od 1go września 1898 nieustannie i stale się rozwija. W okresie tym urządzono 87 klm nowych gazociągów, wobec czego długość gazociągów w całem mieście wynosi obecnie 67 klm. Mamy teraz w całem mieście 1.650 latarń gazowych, Dessauczycy zostawili ich tylko 800; do celów techniczno-przemysłowych zużywa Lwów 185.000 metrów kubicznych gazu, za dawnego zarządu szło na te cele tylko 56.000 metrów kubicznych. Nowe rury gazowe robi się obecnie szersze, aniżeli to było zwyczajem dotychczas, wskutek czego zmniejsza się prężność gazu w rurach, co powoduje znaczne zaoszczędzenie gazu w palnikach. Cenę gazu zniżyła administracya miejska o 30 prc. Na ostatniem posiedzeniu komisyi gazowej zastanawiono się nad sprawą rozszerzenia gazowni i nad zmianą systemu wytwarzania gazu. Gazownia lwowska jest w ten sposób urządzona, że jest w stanie wyprodukować rocznie 3,000.000 m. kub. gazu, najprawdopodobniej jednak już w przyszłym roku Lwów więcej gazu zapotrzebuje, przeto rozszerzenie gazowni musi nastąpić jak najrychlej. Z tem łączy się sprawa zmiany systemu wytwarzania gazu. U nas wytwarza się tzw. gaz węglowy, podczas gdy gazownie wedle najnowszych systemów urządzone wytwarzają tz gaz karboryzowany. Przy fabrykacyi gazu karboryzowanego pozostaje daleko więcej odpadków, jak woda amoniakowa, maź pogazowa etc., bez zmniejszenia ilości i jakości gazu. Nowości te zamierza gmina przy sposobności rozszerzenia gazowni zaprowadzić i u siebie, a dla poprzedniego zbadania tych rzeczy wysyła dyrektora p. Teodorowicza do gazowni w Hamburgu i w Poznaniu.

† **Dr. Walery Waygart,** były poseł na Sejm' były członek Wydziału krajowego, były burmistrz m. Przemyśla, zmarł w majątku swym Podliskach przeżywszy lat 81.

Wydział krajowy zamianował dra Franciszka Stefczyka stałym dyrektorem biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek.

Fiskalizm znany jest ze swej pomysłowości; zdarzają się jednak wymiary i zarządzenia władz skarbowych, które wprowadzają wprost w zdumienie. Wydziałowi krajowemu zdarzył się obecnie następujący wypadek: Z początkiem b. r. wymierzył tutejszy urząd wymiaru należytości Wydziałowi krajowemu należytości ekwiwalentowe od majątków nieruchomych w wysokości niczem nieuzasadnionej. Jako przykład niech posłuży, że od budynków szkolnych w Dublanach, niepodlegających podatkowi domowemu, wymierzono należytość ekwiwalentową w sumie 15.213 K. (!).

Przeciw wszystkim wymiarom ekwiwalentowym wniósł Wydział krajowy rekursy jeszcze w miesiącu marcu br., a gdy w lipcu nadesłał magistrat Wydziałowi krajowemu egzekucyjną boletę upominającą, Wydział zwrócił się do urzędu wymiaru należytości, domagając się przyśpieszenia załatwienia swych rekursów. Rezultat był nadzwyczajny. Rekursy nie zostały wprawdzie dotąd załatwione, ale natomiast wymierzono Wydziałowi krajowemu karę stemplową, z powodu nieostemplowania urzędowego urgensu.

Sejmik relacyjny. W Przemyślu odbył się wczoraj sejmik relacyjny posłów sejmowych z wielkiej własności obwodu przemyskiego: dra Włodzimierza Kozłowskiego i dr. Władysława Kraińskiego, oraz posła do Rady państwa Kazimierza hr. Szeptyckiego. Po przemówieniach ich, często przerywanych hucznemi oklaskami, uchwalono im *votum* zaufania. Do dr. Włodzimierza Kozłowskiego zwrócono się — jak było do przewidzenia — z prośbą, aby przy wyborze posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów, naznaczonym na dzień 30 b. m., powtórnie ten mandat przyjął. Oczywiście p. Kozłowski przyrzekł że zadość uczyni tej prośbie.

Odegrała się więc jedna z tych niewinnych komedyjek, które często się zdarzają w Galicyi, a prezydyum Koła polskiego będzie miało znowu ciężki nieraz orzech do zgryzienia z tym niesfornym, a zbyt krewkim posłem. Miejmy jednak nadzieję, że ostatnie przejścia podziałały pouczająco na p. Kozłowskiego.

Rozprawy strejkowe. W Brzeżanach odbyły się dnia 18go bm. dwie rozprawy strejkowe. Przed trybunałem stawali Ołeksa Stepciow i Onufry Żołnierz, włościanie z Lipowa, oskarżeni o to, że grozili pracującym w polu robotnikom obiciem, jeśli tamci nie zaprzestaną pracy, i że rozsiewali plotki o rzekomej ustawie cesarskiej, która oznacza płacę robotnika rolnego na 2.40 K. dziennie. Stepciowa skazano na miesiąc, a Żołnierza na 14 dni aresztu. Druga rozprawa toczyła się przeciw Włodzimierzowi Kuśnierzowi, słuchaczowi filozofii na uniwersytecie wiedeńskim, i przeciw J. Kieksowi, ukończonemu gimnazyaliście. Oskarżono ich o obrazę władzy i o to, że w lipcu br. we wsi Dusanowie wzywali chłopów do oporu wobec władz. Ponieważ zeznania świadków były bardzo niejasne, postanowiono zawezwać nowych świadków i odroczono w tym celu rozprawę.

Wystawa galicyjska w Poznaniu. Grono poznańskich przemysłowców polskich postanowiło urządzić wystawę galicyjskich wyrobów przemysłowych, a w następstwie jej dążyć do nawiązania stosunków handlowych z Galicyą.

Brak dozoru nad dziećmi. W Nowym Sączu odbyła się w sobotę rozprawa przeciw Michałowi Raszczyńskiemu, oskarżonemu o występek popełniony przez zaniedbanie obowiązku dozoru nad swą kilkuletnią córeczką, która wskutek tego poniosła śmierć pod kołami pociągu. Oto dziewczynka poszła na przechadzkę ze swym 6letnim ciotecznym bratem. W chwili, gdy przechodzili przez tor kolejowy, nadjechał pociąg, dążący z Orłowa do Nowego Sącza, i przejechał na śmierć dziewczynkę. Towarzysz jej zdołał uciec na czas. Nieszczęśliwy ojciec tłómaczył się przed sądem ze łzami w oczach, że mała jego córeczka bawiła się zawsze ze swoim cietecznym bratem, który ją zabierał zwykle do siebie, a następnie odprowadzał do domu. Po długiej naradzie trybunał uwolnił Raszczyńskiego od winy i kary.

Defraudacya na poczcie. W Łącku pod Starym Sączem aresztowyno listonosza przy tamtejszej poczcie, Jana Dobrowolskiego, pod zarzutem zbrodni kradzieży marek pocztowych i defraudacyi przekazów pieniężnych na różne sumy.

Wystawa rolnicza w Winnicy. Od dnia 13 do 16 bm. odbyła się w Winnicy na Podolu doroczna wystawa podolskiego Towarzystwa rolniczego. Wiceprezes tego Towarzystwa, Tadeusz hr. Grocholski, utalentowany malarz, uczeń Bonnata i Matejki, jest mistrzem w przyozdobieniu pawilonów wystawowych. Pawilony te były skromne, ale gustowne. Cała też wystawa, w porównaniu np. z berdyczowską, miała rozmiary skromniejsze, w niektórych jednak działach była ona nader interesująca. Wyróżniały się: dział nasion, zbóż, roślin okopowych itp. obficie obesłany, oraz dział koński, w którym palmę pierwszeństwa jednogłośnie przyznano młodziutkiej, bo zaledwie cztery lat istniejącej stajni p. Cybulskiego z Pogoni (pod Braiłowem). Dział bydła był uboższy niż w latach poprzednich, były jednak w tym dziale, jak i w dziale trzody chlewnej i ptactwa domowego, przepyszne okazy.

Prócz tego były jeszcze działy: ogrodniczy, maszyn rolniczych i przemysłu domowego.

Słynna orkiestra nadwornego kapelmistrza Jana Straussa, składająca się z czterdziestu osób, ukończyła właśnie pod osobistem kierownictwem tego znakomitego dyrygenta podróż artystyczną po Niemczech, Anglii i Holandyi i zawita 15-go października na jeden koncert do Lwowa. Publiczność przyjmowała produkcye tej świetnej orkiestry wszędzie z niekłamanym entuzyazmem, a pisma zagraniczne nie szczędzą gorących słów pochwały dla Jana Straussa, najsłynniejszego obecnie kompozytora tańców, i dla jego doskonałej orkiestry.

Wyzyskiwanie elektryczności atmosferycznej. Londyńskie pismo *Daily Mail* podaje nadzwyczaj sensacyjną błagę. Donosi mianowicie, że w Las Palmas, mieście leżącem na jednej z wysp Kanaryjskich, były profesor fizyki w tamtejszem gimnazyum Augustyańskiem, Klemens Figueras, wynalazł przyrząd, trzymany przez niego dotąd w tajemnicy, za pomocą którego można eksploatować elektryczność atmosferyczną. Przyrząd Figuerasa składa się z „elektrycznego generatora“, który ściąga elektryczność z powietrza i gromadzi ją, żeby potem służyła do rozmaitych celów. Maszyny dynamo-elektryczne i bateryje staną się niepotrzebnemi, a fabryki i koleje będą się zaopatrywać zapomocą tego aparatu w elektryczność atmosferyczną. Aparat, według sprawozdania londyńskiego pisma, ma być bardzo prosty. Figueras w swoim domu używa aparatu, który, mimo swej prymitywnej budowy, prawie bez kosztów, daje prąd o sile 500 wolt, wystarczający do oświetlenia domu i utrzymania w ruchu motoru o sile 20 koni.

Tyle korespondent dziennika *Daily Mail*. Otóż ten sposób otrzymywania elektryczności teoretycznie jest zupełnie możliwy; czy w praktyce okaże się dostatecznie obmyślanym, to będzie można osądzić dopiero po całym szeregu prób. Tesla swego „maszyną słoneczną“ próbował czegoś podobnego, ale bez skutku. Doświadczenia w laboratoryum na małą skalę nie dają wcale gwarancyi, że się rzecz uda potem na wielką skalę. Czekajmy więc, dopóki nie przyjdą wiadomości, wzbudzające większe zaufanie.

Nauka reklamy. Nie dość jest wytworzyć dobry towar. By go sprzedać korzystnie, trzeba umieć odpowiednio go zachwalić. W wieku XIX, — w minionym wieku pary i elektryczności — choć nie zapoznawano skuteczności reklamy, jednak nie podnoszono jej do wysokości sztuki, czy nauki. Inaczej w poczynającym się XX stuleciu. Umiejętność stosowania reklamy wchodzi w zakres nauk, wykładanych z katedry. Czeskie muzeum handlowe w Pradze ustanowiło obecnie specyalne kursy. Poważni profesorowie uczą słuchaczów, jak należy reklamować poszczególny towar. Równocześnie czyni się starania, aby wprowadzić naukę reklamy do szkół handlowych, jako stały przedmiot wykładowy.

Wykłady nie powinny być nudne. Profesorowie będą mogli urozmaicać je zajmującymi przykładami. Np. ośmieszenie owego podróżnika egzotycznego, którego dzikie zwierzęta rozszarpały na pustyni. Zgłodniałe bestye nie darowały jednej konteczki; zostały tylko buty, tak mocne i trwałe, że ich najostrzejsze zęby ukąsić nie zdołały. Buty te pochodziły z magazynu X... Albo: [illegible] wiadomości. Przy ulicy Z. wybuchnął w pewnym domu pożar tak nagle, że zamieszkały kupiec Y. nie miał czasu uciec. Schował się tedy do swej kasy ogniotrwałej. Dom spalił się doszczętnie. Kasa została nietknięta. A kupiec Y. [illegible]

Czeskie muzeum w Pradze wydaje prócz tego szereg broszur, w których są praktyczne wskazówki dla przemysłowców i kupców, pragnących reklamować swe towary. Pierwsza z nich, wydana z okazyi wystawy robotniczej, wydrukowana została w 30.000 egzemplarzy.

Liczba nowych książek, wychodzących corocznie na całej ziemi wynosi według obliczeń Anglika Whiting Halsey, przeszło 70.000. Z tego przypada na Niemcy 23.000, Francyę 13.000, Włochy 9000, Anglię 6000—7000. Wiele z tych książek to właściwie tylko rozszerzone artykuły dziennikarskie, pisane dla chwili. Ani dziesiątej części tych książek nie sprzedaje się już po roku. Pisanie książek dla wielu stało się nałogiem, tak, że nakładcy [illegible] zalewem manuskryptów. Jeden z księgarzy londyńskich opowiadał, że z pomiędzy 315 przedłożonych mu rękopisów przyjął tylko 2, zaś z pomiędzy 500 tylko 13. Pod względem szybkości wydawania książek [illegible] Ameryka. Jedna z firm nowojorskich przyjęła w poniedziałek rano zlecenie sporządzenia do środy wieczora 2000 egzemplarzy pewnej książki, obejmującej 350 stronic. W jednej nocy tekst złożono, nazajutrz poczęto go tłoczyć w drukarniach, następnego dnia książki już były oprawne, a z końcem tygodnia 10.000 egzemplarzy było już w handlu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. + 7 R. Bar. 778. Podnosi się. Pogodnie.

Bardzo słusznie. *Nauczyciel* do *Józia*: Co się stało przed czterystu laty?

Józio: Skąd ja mam wiedzieć, proszę pana, ja mam tylko lat siedm.

Szczyt reklamy. *Komiwojażer.* O rozległości naszego „interesu“ daje pojęcie fakt, że gdy w pierwszem biurze sekretarz pisze list w styczniu, ten list dochodzi do podpisu szefa dopiero w grudniu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 1szy „Świat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We środę po raz 2gi „Świat na opak“. — We czwartek po raz 1szy „Krzyżacy“ obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski. — W piątek po raz 2gi „Krzyżacy“. — W sobotę po raz 3ci „Świat na opak“.

Literatura i sztuka.

Koncert p. Kozłowskiej, zapowiadany na niedzielę, nie przyszedł do skutku. W ostatniej chwili odwołano go, a odwołanie to nastąpiło tak późno, że wiele osób udało się wieczorem na koncert do Narodnego Domu i dopiero w ciemnej i brudnej bramie tego budynku dowiedziało się o tem, że ajencya, która koncert [illegible] odwołała.

Byłoby niezawodnie o wiele lepiej, gdyby odwoływania koncertów odbywały się wcześniej, np. na dni parę, a już najbardziej co najmniej [illegible]. Zresztą odkąd [illegible] w Filharmonii [illegible] sala, nie urządzano koncertów w tej [illegible] sali Narodnego Domu, a jedynie w Filharmonii.

W. Weressajew. *Zwierzenia lekarza.* Tłumaczył (z rosyjskiego) dr. med. W. Herman. Nakładem H. Altenberga. Lwów, 1902.

Autorem tej książki, która zwróciła na siebie ogólną uwagę zarówno kół lekarskich, jak i szerokiej publiczności czytającej, jest młody lekarz, wykonywający, jak sam zaznacza, od lat siedmiu praktykę lekarską w jednem z miast prowincyonalnych rosyjskich. Nie jest to jakiś wybitny uczony, który w medycynie ważne położył zasługi, i obecnie przedstawia niejako osobistą stronę swej działalności naukowej, przeciwnie z kart tych przemawia do nas lekarz o przeciętnych zdolnościach, jakich wielu spotykamy w życiu codziennem. Cóż więc w jego „zwierzeniach“ jest tak niezwykłego, co robi tę książkę tak niepospolicie zajmującą i wartościową? Oto autor posiada jedną zaletę, rzadszą i ważniejszą w zawodzie pisarskim, niż wszelkie wysoko wychwalane i cenione przymioty czysto literackie, mianowicie zupełną otwartość i szczerość w połączeniu z nieprzezwyciężoną chęcią poruszania właśnie tych spraw drażliwych, które autorowi w życiu prywatnem, w życiu, żeby się tak wyrazić, najosobistszem, najbardziej dolegają. Dzięki tej skłonności autora, słyszymy w jego „zwierzeniach“ o rzeczach, bądź mniejszej, bądź większej doniosłości, ale zawsze zakulisowych, takich, jakie przyjaciel przyjacielowi nieraz w zaufaniu wyjawia, może sam do nich nie przywiązując zbytniej wagi. Zasługą wielką p. Weressajewa jest, że właśnie do nich wagę przywiązuje, i że je stawia do publicznej dyskusyi wszystkich ludzi rozumnych, a nietylko szczupłego grona ludzi fachowych. Niewątpliwie pożądaną i nadzwyczaj interesującą byłoby rzeczą, gdyby i w innych zawodach pojawiały się takie „zwierzenia,“ odsłaniające nam tę nieoficyalną, a tak pod względem psychologicznym i ogólnym interesującą ich stronę, ale przyznać trzeba, że właśnie medycyna praktyczna posiada najwięcej elementu wątpliwego, drażliwego, który się zazwyczaj osłania płaszczem powagi zawodowej, a który w omawianej przez nas książce wyjątkowo odsłonięto przed oczyma szerokiej publiczności.

Autor przedstawia nam najważniejsze wrażenia, jakie nastręczały mu najprzód studya lekarskie na uniwersytecie, a potem praktyka prywatna. Porusza on np. także taki pospolity wśród studentów medycyny objaw, że ucząc się rozpoznawać jakąś ciężką chorobę, wnet ją odkrywają na własnem ciele. Opowiada nam następnie autor, jak przygnębiająco nań działał widok okropnych cierpień, z któremi jednak musiał się stykać dzień w dzień, które tam były taką rzeczą powszednią, a jednak tyle w sobie grozy mieszczącą. Nie pomija on też wrażenia, jakie na młodzieńcu niezepsutym wywarło badanie ciała kobiecego. Opisuje jakie przesadne żywił nadzieje, wstępując na wydział medycyny, jak sądził, że medycyna jest nauką doskonałą, skończoną, która wszystkie choroby leczyć umie, i jak potem doznawszy rozczarowania, popadł w drugą ostateczność i zniechęcił się do nauki, do której stracił wiarę.

Najbardziej jednak zajmuje to, co autor mówi o własnem swem stopniowem wyrabianiu się na dobrego lekarza; jak w pierwszych czasach w straszny i upokarzający dla siebie sposób przekonywał się o swem niedołęstwie i swej bezradności wobec rzeczywistych wypadków chorobowych, mimo, iż teoretyczną ich stronę zupełnie opanował; jakie błędy i mylki popełniał i wogóle jak to studya uniwersyteckie zupełnie nie dawały mu przygotowania do praktycznego wykonywania zawodu lekarskiego. Tu już porusza autor sprawę znaczenia ogólnego, gdyż to samo dotyczy wszystkich początkujących lekarzy.

Takich spraw ogólnych omawia autor kilka jeszcze, jako to: stosunek lekarza do pacyentów, kwestyę honoraryów, ubóstwo większej części lekarzy. W tych kwestyach ma autor na oku stosunki rosyjskie, które do pewnego stopnia różnią się od naszych, ale *mutatis mutandis* kwestye te są aktualne i nader doniosłe we wszystkich krajach cywilizowanych.

Niemniej omawia autor także niektóre kwestye ogólne czysto naukowe, jak wiwisekcyę, oraz eksperymenta naukowe, czynione na ludziach śmiertelnie chorych na klinikach lekarskich. Porusza też zarzut, czyniony w ostatnich czasach medycynie (np. przez Nietzschego), że biorąc rzecz ogólnie, jest dla ludzkości szkodliwą, gdyż ratując od zagłady jednostki słabe i chore, przeszkadza doborowi naturalnemu w wyrabianiu ludzkości coraz lepszej, i przystosowywaniu się stopniowemu natury człowieka do nowych warunków bytu. Według tych zapatrywań medycyna, idąc dalej w dotychczasowym kierunku, zrobi z człowieka cywilizowanego istotę, która będzie zupełnie nieodporną na wszelkie najmniejsze wpływy zewnętrzne i będzie musiała na każdym kroku sztucznie się chronić, a gdy raz zapomni o tych ostrożnościach, niechybnie zginie. Autor przyznaje w pewnej mierze racyę tym poglądom, ale zwraca uwagę na to, że już dziś poznać można w medycynie pewien zwrot w innym kierunku, tym mianowicie, ażeby odporność na wszelkie szkodliwe wpływy, którą natura osiąga drogą mozolnego przystosowywania się stworzeń do otaczających je warunków, a kosztem niezliczonych fiar, uzyskać krótszą drogą i bez tych ofiar. Do tego należą np. usiłowania immunizacyi na rozmaite choroby, środki zahartowania itp.

Wiele jeszcze specyalnych kwestyi omawia autor w swej książce, a zdania jego, chociaż nie pochodzą od pierwszorzędnej powagi naukowej, jednak są zawsze cenne i pobudzają do myślenia, gdyż wygłasza je człowiek samodzielnie myślący, doskonale obeznany ze swym fachem, a przytem szczery i odważny.

Niewątpliwie książka jego także w polskim przekładzie będzie czytywana tak pilnie i z takiem zajęciem, jak to było z oryginałem i z tłumaczeniami na inne języki. Co do przekładu, to nie jest on wolny od usterek, specyalnie uderza nadzwyczaj często używany tzw. *accusativus tromtadraticus*, co świadczy, że tłumacz mało dołożył starań, aby przyswoić sobie polską gramatykę. Mówi po polsku językiem ulicznym, a nie tym, który panuje w salach akademickich i w gabinetach uczonych.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 22 września:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·50, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Angiobanku 277·50, Unionbanku 543·00, Länderbanku 397.00, Bankvereinu 457·50, Bodencredit 940·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 716·25, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 468·00, Północnej 5800, Czerniowieckiej 564·60, Alpiny 378·50, Rima Muranyi 496·00, Praskiego Tow. żel. 1517, Fabryki broni 326·00, Tureckie tytoniow. 321·00, Oblig. węg. indemniz. 98·00, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 98·05, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·85, Losy tureckie 115·75, Marki 117·12, Ruble 253.25.

§ **Wiedeń** 23 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5274 sztuk. W tem było z Galicyi 239, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedano 81 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 81 sztuk po 56 do 65, 121 sztuk po 66 do 72, 37 sztuk po 78 do 76 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 72, krowy podtuczone po 54 do 72, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 września 1902 otwiera się dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek osobowy „Oisberg“ położony między stacyą Gross Hollenstein i przystankiem Blamau na szlaku Kienberg-Gaming-Waidhofen a. d. Y. w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Wiedniu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 21 września.

(Z) Fizyognomia naszego targu zbożowego wcale nie robi wrażenia, jakobyśmy mieli za sobą rok wyjątkowo dobrych urodzajów. Jedynie niskie ceny pszenicy przypominają to, natomiast sam ruch na targu jest tego rodzaju, jak w okresach, w których panuje wielki brak zboża. Ze strony rolników zwłaszcza spostrzedz się daje taka wstrzemięźliwość w sprzedawaniu zboża, iż przypuścićby można, że jest tu w grze jakaś agitacya. Bo zaiste zdumiewać musi ta okoliczność, iż pomimo ogromnych zapasów ziarna, jakie znajdują się w całej monarchii, producenci nie chcą zboża sprzedawać. Jest to jednak dowodem, że nikt nie ma zaufania do teraźniejszych cen zbożowych i że rolnicy wierzą głęboko w to, iż ceny te muszą się podnieść. I są istotnie motywa, które utwierdzić mogą w takiem mniemaniu. Oto w kukurudzy będzie najprawdopodobniej nieurodzaj, a także kartofle zapowiadają się licho, zatem brak kukurudzy i kartofli musi wpłynąć na większe zapotrzebowanie pszenicy i żyta, a tem samem na podniesienie się ich ceny. Nadto i ta okoliczność każe spodziewać się podniesienia się cen zboża, że konkurencya krajów bałkańskich, osobliwie zaś Rumunii, nie da się w tym roku naszym rolnikom tak we znaki, jak się tego obawiano. Wedle informacyi bowiem, otrzymanych przez wielkie firmy zbożowe z Rumunii, niemal trzy czwarte całej nadwyżki pszenicy, jaką miała w tym roku Rumunia, zostały już zakontraktowane do Włoch, Belgii, Hollandyi i do prowincyi nadreńskich.

Oto są powody, które skłaniają producentów do jak największej rezerwy. Z drugiej strony jednak i konsumenci zachowują się dosyć odpornie, bo kombinują, że byle przetrzymać jeszcze dwa lub trzy tygodnie, a choćby i miesiąc, a olbrzymie masy tegorocznego ziarna muszą się zwalić na targ i obniżyć ceny. Taka to zasadnicza różnica poglądów zachodzi między dwoma głównymi czynnikami handlu zbożowego i wobec tego sytuacya jest wciąż niewyjaśniona i handel rozwinąć się nie może. W wiedeńskich magazynach gminnych jest obecnie na składzie: 104 wagonów pszenicy, 68 żyta, 107 jęczmienia, 126 owsa i 1015 kukurudzy. Cena pszenicy na jesień wahała się w ciągu minionego tygodnia między 7.02 a 7.16, pszenicy na wiosnę między 7.31 a 7.41, żyta na jesień między 6.32 a 6.46, żyta na wiosnę 6.58 a 6.62.

Wczorajsze notowania cen pszenicy loco Wiedeń są następujące: Za cisańską (78 do 83 kilo) 7.75—8.35, banatkę (77 do 80 kilo) 7.40—7.75, słowacką (76 do 80 kilo) 7.30—7.70, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 7.25—7.60. Przeciętnie podniosły się ceny pszenicy w porównaniu z poprzednim tygodniem o 5 halerzy na 50 kilogramach.

W życie była tendencya stosunkowo silniejsza niż w pszenicy. Loco Wiedeń płacono wczoraj za słowackie (72 do 74 kilo) 6.60—6.85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.45—6.65, austryackie (72 do 74 kilo) 6.40—6.70.

W jęczmieniu ruch eksportowy jest jeszcze bardzo nieznaczny, natomiast bardzo poszukiwany jest jęczmień na paszę, gdyż wobec drożyzny kukurudzy wielu hodowców używa jęczmienia na karmę dla bydła. Ceny jęczmienia loco Wiedeń notowano wczoraj: Morawski 7—8, słowacki 5.90—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 5.80—7.50, północno-węgierski 6.50—8.90, cisański 5.75—7.75, jęczmień na paszę 5—5.50.

Owies podrożał o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach. Za poślednie gatunki płacono 6—6.10, średnie 6.10—6.30, Prima 6.30—6.50

Owies na jesień 5.96—6.01.

Kukurudza podrożała o 15 do 20 halerzy. Za towar gotowy płacono 6.05—6.10. Cinquantin 6.50—6.75. Kukurudza na wrzesień—październik 6—6.02.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Belgrad 23 września. W dzienniku rządowym ogłoszono komunikat, donoszący, że rząd serbski w dzień przed podpisaniem traktatu o pożyczce odrzucił klauzulę co do wypłaty 15 milionowej zaliczki dopiero za zezwoleniem giełdy paryskiej, zaś grupa bankowa odrzuciła terminy rządowe co do poszczególnych rat.

Bukareszt 23 września. Wiadomość, jakoby w Galaczu wydarzyły się 2 wypadki dżumy, jest nieprawdziwa.

Aleksandrya 23 września. Stan zdrowotny poprawił się; cholera zmniejsza się tak co do liczby wypadków, jak gwałtowności cholery.

Londyn 23 września. Lord major otrzymał urzędowe doniesienie, że królestwo w dniu 25 października wezmą udział w śniadaniu w ratuszu, a dnia 26 października będą na dziękczynnem nabożeństwie koronacyjnem w katedrze św. Pawła.

Praga 23 września. Wspólne zgromadzenie t. zw. „komitetów środkowej Elby“ i członków stowarzyszenia „Wełtawy“, odbyte w obecności zastępców ministerstwa handlu i namiestnictwa, oświadczyło się przeciw wypracowanemu przez ministerstwo handlu projektowi dróg wodnych, zwłaszcza przeciw uprzywilejowaniu kanału Dunaj Odra.

Laeken 23 września. Zwłoki królowej przywieziono tu pociągiem żałobnym ze Spaa o godz. 3 m. 40 po południu. W tym samym pociągu jechał król Leopold, ks. Albert, ks. Klementyna, ministrowie i jeneralicya.

Ogromne tłumy ludności zgromadziły się na dworcu i na ulicach wiodących na dworzec. Wszystkie kościoły przybrano żałobnie. O godz. 3 rozległ się głos dzwonów z wszystkich kościołów. Natłok publiczności był tak wielki, że wojsko, tworzące szpaler od dworca do kościoła, z trudnością zdołało utrzymać porządek. Strzały armatnie doniosły o przybyciu pociągu ze zwłokami. Wojsko prezentowało broń. Z wagonu salonowego wysiadła najpierw ks. Klementyna, następnie król w galowym uniformie, z żałobną szarfą na piersiach. Króla powitał arcybiskup z Mecheln i prymas Belgii Grossens.

W kondukcie pogrzebowym król szedł piechotą za trumną, wsparty na ramieniu ks. Alberta, za nim postępowała rodzina, jeneralicya, przedstawiciele władz etc. Trumnę nieśli podoficerowie gwardyi obywatelskiej. Na trumnie, okrytej płaszczem królewskim, leżała korona. Muzyka pułku gwardyi grała marsze żałobne. Po odprawieniu modłów przez arcybiskupa z Mecheln, złożono zwłoki w krypcie. Zwłoki królowej zostaną później złożone obok zwłok jej syna, hr. Hennegau.

Król zarządził sześciomiesięczną żałobę dworską. Otwarcie testamentu nastąpi dzisiaj.

Wiedeń 23 września. Dyrekcya Laenderbanku ogłasza — wbrew rozpowszechnionym tu wczoraj pogłoskom — że suma zdefraudowana przez Jellinka nie przekracza 4,600.000 koron.

Temeszwar 23 września. We fabryce spirytusu Städtera wybuchł wczoraj pożar, który po dwugodzinnem gaszeniu zlokalizowano. Uratowano 5.000 hektolitrów spirytusu. Szkoda wynosi mimo to 150.000 koron.

Nowy Jork 23 września. Sekretarz stanu Shaw wygłosił w Chicago mowę, w której oświadczył, że wzajemność w międzynarodowych stosunkach handlowych jest dobrym środkiem pomocniczym do ochrony polityki cłowej. Mówca nadmienił też, że otwarcie amerykańskiego rynku dla nieograniczonego handlu zagranicznego nie da się przeprowadzić.

Prezydent Roosevelt wygłosił w Cincinnati mowę o trustach, w której podnosił potrzebę kontrolowania trustów przez rząd na podstawie osobnych przepisów ustawowych.

Paryż 23 września. Omawiając mowę prezydenta ministrów Combesa, dzienniki opozycyjne dochodzą do wniosku, że koniecznem jest, aby najpierw ustąpił minister Pelletan, a potem minister Andrée.

Temps pisze, że należy się spodziewać, iż ostatecznie ta mowa Combesa położy kres wdzieraniu się niektórych ministrów do spraw, leżących po za zakresem ich kompetencyi. Obaj ministrowie zostali przywołani do porządku. Mowa Combesa jest prawdziwym aktem rządowym.

Wiedeń 23 września. Do *N. W. Allg. Ztg.* donoszą z Liberca, że spadł tam balon, który wyjechał z Wiednia. Przy wylądowaniu nastąpiła eksplozya gazu, wskutek czego 30 osób zostało przeważnie ciężko zranionych.

Berlin 23 września. Kaufmann w liście do pewnego radnego miejskiego zrezygnował z wyboru na 2-go wiceburmistrza.

Wiedeń 23 września. *Wiener Ztg.* ogłasza zarządzenie 18 dniowej żałoby dworskiej po królowej belgijskiej.

Wiener Ztg. ogłasza też dodatkowe oświadczenie do zawartego między Austro-Węgrami a Anglią układu w sprawie wzajemnego wydawania zbrodniarzy.

(Depesze popołudniowe).

Bordeaux 23 września. Władze skarbowe zarządziły u hr. Castellane egzekucyę; zabrano mu powozy i uprząż, ponieważ stosownie do uchwały mityngu, powziętej z powodu zamknięcia szkół kongregacyjnych, nie chciał płacić podatków.

Poznań 23 września. Tutejszy teatr polski rozpoczął nowy sezon sztuką Fredry „Wielkie bractwo“. Dyrekcya zaangażowała nowe siły pannę Orwid i pp. Kalinowskiego i Dobrzańskiego.

Dr. Lewiński ogłasza w *Pos. Neueste Nachrichten*, że bynajmniej nie myśli ubiegać się o spuściznę po Wittingu i na wypadek wyboru na burmistrza nie przyjmie tego mandatu. Jutro odbędą się wybory. Rozstrzygać będą radni polscy, ponieważ dwa inne stronnictwa są równie silne.

Budapeszt 23 września. Dziennik urzędowy ogłasza spensyonowanie intendenta teatrów królewskich, hr. Stefana Keglevicha.

Madryt 23 września. Minister spraw zagranicznych zaprzecza pogłoskom o sojuszu między Francyą a Hiszpanią.

Bombaj 23 września. Niejaki Vardia, jeden z wybitnych obywateli tutejszych, ogłosił, iż zamierza ofiarować milion funtów szterlingów (prawie 25 milionów koron) na cele dobroczynne; mianowicie z odsetek mają być wypłacane wsparcia osobom, które w jakimkolwiek kraju przez przypadkowe nieszczęście pozbawione zostały środków do życia.

Wiedeń 23 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266·50
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	288·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr		115·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 429.00, Clary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 192.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 248·00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428·50.

Wiedeń 23 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—.

Berlin 23 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 41·70.

Paryż 23 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·15. Mąka („Fleur de Paris“) 28·50.

Frankfurt 23 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 203·30.

Wiedeń 23 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·31—7·32; żyto na na jesień 6·42—6·43, na wiosnę 6·59—6·61; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·94—5·96, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·93—5·94, na wiosnę 6·19—6·20. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·81—6·82, na kwiecień 7·09—7·10; żyto na październik 6·09—6·10, na kwiecień 6·26—6·28; owies na październik 5·62—5·63, kwiecień 5·90—5·91; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·49—5·50. Rzepak na wrzesień 11·45—11·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 września.

Marki 117.13, renta majowa 101.15, węg. renta koronowa 98.05, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688.50, węg. zak. kred. 731·00, anglobanku 278·00, unionbanku 543.—, bankvereinu 457.00, länderbanku 398.00, kolei państw. 718·25, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 468.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 322·00, alpiny 378·50, Rima Muranyi 000.00, pragskiego Tow. żel. 1525, losy tureckie 115·50, ruble 254·00. Usposobienie pokojne.

Lwów 23 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. a 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 50 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·40 do 97.10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·36 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ale ja ciebie kocham, mój Franku, całem sercem, z całej siły i ty wówczas położysz na jednej szali moją miłość, na drugiej — wady, i może miłość przeważy.

Lepiej, żebyś wiedział, co cię czeka. Potem, we właściwej chwili przypomnisz sobie moje wyznanie i pomyślisz: „Ona mnie ostrzegała, a nie jest gorszą, niż mówiła." O, Franku, pomyśl, już 30-go!

P. S. Zapomniałam ci powiedzieć, że do tej popielatej sukni mam taką samą pelerynkę, oszytą pasmanteryą kremową. Poprostu śliczna.

* * *

W taki to sposób porozumieli się co do daty.

II.

W tonie minorowym.

Woking, 7 czerwca.

Moja Magdusiu jedyna! Jakżebym chciał mieć cię przy sobie, bo mi smutno, okropnie smutno. Tęsknię za dźwiękiem twojego głosu, tęsknię za blaskiem twoich ocząt, za uściskiem twojej ręki! Jak mogę być smutny, skoro za trzy tygodnie zostanę mężem najsłodszej, najmilszej istoty w całej Anglii? Ale jestem smutny właśnie dlatego, bo sumienie czyni mi wyrzuty. Teraz dopiero widzę, że postąpiłem z tobą niegodziwie, że powinienem to naprawić.

W twoim ostatnim liście wspominasz, że jesteś płocha. Ty płochą nigdy nie byłaś, ale ja byłem aż do chwili, gdym ciebie poznał i pokochał. Jestem tak przejęty moją miłością, że nie zastanawiałem się nad naszem wspólnem pożyciem.

I oto dziś, w ostatniej chwili, widzę, że to wspólne pożycie rozwieje dużo twoich złudzeń, zaćmi niejeden promień, przyświecający dotychczas twemu istnieniu.

I cóż mogę ci ofiarować w zamian za to, co ty mi składasz w ofierze?

Siebie samego, moją miłość i wszystko, co posiadam — ale jakże to mało! Ty jesteś wybraną wśród tysiąca, nie, wśród dziesięciu tysięcy — jasną, dziewiczą, słodką, najmilszą na świecie.

A ja — człowiek przeciętny, a może nawet gorszy, z przeszłością wcale niechlubną i niepewnemi nadziejami na przyszłość.

Źle zrobiłaś wybór, kochanie, czas jeszcze. Oblicz wszystko, co tracisz, a jeśli uznasz, że straty zbyt wielkie, cofnij się, bez względu na mnie, bez obawy, że ci robić będę wymówki. Czyż mogę żądać, byś dotrzymywała słowa, danego naoślep?

Przedstawię ci, jak rzeczy stoją naprawdę, a potem, niech się dzieje co chce, moje sumienie będzie przynajmniej spokojne. Postąpisz z całą świadomością rzeczy.

A więc, naprzód, porównaj twoje życie obecne z tem, które cię czeka. Twój ojciec jest bogaty, a przynajmniej bardzo zamożny, jesteś przyzwyczajona mieć wszystko, o czem zamarzysz. Każde twe życzenie, każda zachcianka bywały zawsze spełniane. Żyłaś w wygodzie, ubierałaś się wytwornie, miałaś piękny dom, ładny ogród, własną służącą, własny pokój, swoje kwiaty, swojego kanarka. Przedewszystkiem nie znałaś kłopotów, nie znałaś troski o jutro.

Widzę całą twoją przeszłość, jak na dłoni. Rankami muzyka, śpiew, czytanie. Popołudniu obowiązki towarzyskie, wizyty; wieczorami spacery, zabawy, czasami teatr lub tańce. I tak dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku rozlewałaś dokoła radość, promieniałaś szczęściem.

I cóż się miałaś troszczyć? Pieniędzy dostarczał ci ojciec. Gospodarstwem zajmowała się matka. Żyłaś, jak ptaszę na gałęzi, jak motyl na kwiecie. Cokolwiek życie dać może, to było twoim udziałem.

A teraz musisz zetknąć się z twardą rzeczywistością, musisz sfrunąć z gałązki, na której bujałaś swobodnie, musisz przyjąć, co ja ci dać mogę. A to tak niewiele. Stanowiska nie mam. Bo jakąż rolę odgrywa w świecie buchalter towarzystwa ubezpieczeń? Widoków żadnych. Mogę zostać inspektorem. Jeśliby Dixton umarł — a pragnę, by żył najdłużej, bo jest wybornym kolegą i miłym chłopcem — otrzymałbym może jego posadę. Po za tem nie mam żadnych sperand. Swego czasu żywiłem pewne aspiracye literackie — kilka moich artykułów krytycznych wyszło w miesięcznikach, ale nie wyrobią mi one miejsca w gronie nieśmiertelnych. Mam pensyi 400*) funtów rocznie, po za tem otrzymuję procenta od dopełnionych ubezpieczeń. Ty dostawać będziesz 50 funtów „na szpilki", ogółem nasze dochody nie przewyższą 500 funtów.

Czy zastanowiłaś się dobrze, co to jest: ze ślicznego, wygodnego domu w St. Albans — ogromna sala jadalna, sala bilardowa, piękny ogród — przenieść się nagle do domku w Woking, z malutką bawialnią i ogródkiem, wielkości pudełka od zapałek?

Czy mam prawo żądać od ciebie takiej ofiary? A w dodatku czekają cię gospodarskie kłopoty, będziesz musiała liczyć się z każdym pensem, oszczędzać okruchy, stosować się do środków bardzo ograniczonych.

Gryzę się niewypowiedzianie myślą, że ty wychodzisz za mnie bez najmniejszego pojęcia o walce i trudach, które na ciebie spadną przy wspólnem ze mną pożyciu.

Magdusiu jedyna, czuję, że za wiele dla mnie poświęcasz. Gdybym był prawdziwym mężczyzną, a nie mazgajem, tobym ci wręcz powiedział: „Zapomnij o mnie!" Uważaj naszą znajomość za skończony rozdział pięknej powieści. Możesz zrobić lepszą partyę. Ja z moimi kłopotami i z moją skromną pozycyą zasłoniłem słońce, przyświecające twemu życiu.

Czy mogę cię narażać na codzienne, dokuczliwe troski? Serce mi się ściska, gdy pomyślę o twojej urodzie, o twoim wdzięku, o wytworności, do której byłaś przyzwyczajoną; gdy pomyślę, jak ci ładnie w tem otoczeniu zbytkownem, którego się wyrzekasz dobrowolnie.

Jesteś stworzona do atmosfery, w której dotychczas się obracasz. I oto ja przyszedłem, zamąciłem ci tę słodką, jedwabną egzystencyę, nadużyłem twojego uczucia, aby cię sprowadzić z wyżyn, pogrążyć w powszedniości.

Jestem potworem samolubstwa. Cóż mogę ofiarować ci wzamian za to, co tracisz? Ta myśl nie daje mi spokoju. Zwierzałem ci się, że miewam chwile rozpaczy, ale nigdy jeszcze nie ogarniała mnie tak czarna i beznadziejna, jak dzisiaj; czuję się bardzo nieszczęśliwym. Napisz do mnie, Magdeczko jedyna. Bądź zupełnie szczerą. Powiedz otwarcie, czy ta zmiana bytu cię przeraża?

Otrzymasz mój list jutro rano, powinienem mieć odpowiedź pocztą wieczorną. Wyjdę na spotkanie listonosza. Będę musiał panować nad sobą, aby mu z rąk listu nie wyrwać.

Był u mnie Wilson i tak mnie nudził swoją gadaniną, że mi przychodziły myśli morderoze, ale uśmiechałem się bardzo uprzejmie i byłem grzeczny dla niego. Ciekawa rzecz, co lepiej: być grzecznym, ale fałszywym, czy niegościnnym, ale za to szczerym.

Do widzenia, moja najdroższa — tem droższa, gdy myślę, że mógłbym cię utracić.

Twój na zawsze

Franek.

St. Albans, 8 czerwca.

Franku! Na miłość boską wytłómacz mi, co twój list znaczy. Powiadasz, że mnie kochasz, a jednak mówisz o zerwaniu. Piszesz o miłości, jak o czemś, co można zmienić lub usunąć. Nie zdołasz pozbawić mnie uczucia dla siebie. Ty nie rozumiesz, czem stałeś się dla mnie. Wszystkie moje myśli biegną ku tobie i biegły wciąż od chwili, gdy cię poznałam u Arlingtonów. Miłość opanowała całą moją istotę, kieruje każdym moim krokiem od rana do wieczora. Nie mogłabym jej wyrwać z serca, tak jak nie zdołam tętna jego zatrzymać.

Jak ty mogłeś takie pytanie mi zadawać? Wiem, że mnie kochasz prawie tak samo, jak ja ciebie; inaczej nie otwierałabym przed tobą mego serca po tych słowach okrutnych, bom dumna i nigdy się nie narzucam.

Ale czuję, że duma nie na miejscu tam, gdzie nieporozumienie lub omyłka mogą nas oboje uczynić nieszczęśliwymi na zawsze. Powiedziałabym ci tylko: żegnaj — gdybym sądziła, że ty mnie przestałeś kochać, lub, że twoja miłość osłabła. Ale ja czuję, że tak nie jest.

O, mój najdroższy, gdybyś ty wiedział, jak rozstanie byłoby dla mnie okropnem, tobyś nie dopuścił do siebie tej myśli, ani na jedną chwilę, pod żadnym pozorem.

Nie mogę pisać dłużej, bo mi się w głowie mąci. O, Franku! Skrzywdziłeś mnie bardzo. Gdybyś mógł teraz mnie zobaczyć, zcałowałbyś łzy palące i gorzkie. Tak mi smutno, tak smutno! Czuję się bardzo nieszczęśliwą!

Magda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

*) Około 4.600 guldenów.

---

†

Cyryla Drozdowska

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 22 września 1902 roku w 77 roku życia.

W nieutulonym smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 24 września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Bilińskich Nr. 30 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 22 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10

†

Rafał Dziędzielewicz

em. komisarz magistratu

przeżywszy lat 72, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 22 września 1902 r.

W żalu głębokim pogrążone dzieci zapraszają krewnych i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się we środę dnia 24-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Słodowej l. 3 A na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odprawi się w czwartek dnia 25 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO. Franciszkanów.

Lwów dnia 23 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Alojzy Thürman

c. k. Radca sądu kraj. i Naczelnik sądu pow. w Solce

przeżywszy lat 48, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się we Lwowie dnia 22 września r. b. do wieczności.

W smutku pozostała żona z rodziną, zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we Lwowie w środę dnia 24 września o godzinie 10 rano z krypty kościoła OO. Bernardynów, skąd po odprawionem tamże Nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 23 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza